XVI—2 LUTY 1938

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

MIESIĘCZNIK

CIAŁO MISTYCZNE CHRYSTUSA

W tym krótkim szkicu nie mam zamiaru podawać całokształtu doktryny o Ciele mistycznym, zgodnie z wymaganiami zawodowego teologa. Natomiast stając na planie wiernych i z punktu widzenia życia wewnętrznego spróbuję po prostu sprecyzować, czym Ciało mistyczne w istocie swej jest i czego od nas wymaga jego wypełnienie. Oto plan niniejszej pracy:

1) Życie prowadzone na rachunek Chrystusa.
2) Przez wiarę.
3) Przez miłość.
4) W jedności z tajemnicą Chrystusową przez sakramenty.
5) Iżby był wszystkim we wszystkich.

1. Życie prowadzone na rachunek Chrystusa.

„Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus".
(Gal. II, 20)

Wszystko zawiera się w tych słowach. Ciało mistyczne realizuje się, gdy nasze życie należy do Chrystusa. Albowiem wtedy tylko prowadzimy tu na ziemi życie będące jego własnym życiem, Jego życiem w nas, Jego życiem w człowieczeństwie; wtedy tylko jesteśmy naprawdę Jego członkami.

Jesteśmy grzesznikami. Chrystus jeden jest święty. Jako grzesznicy jesteśmy precz wygnani od oblicznośći Bożej; ale w Chrystusie odnajdujemy dostęp do Boga. Ojciec nie może odmówić nam posłuchania, gdy stajemy przed Nim jak gdyby w przebraniu i obleczeni sprawiedliwością Tego, w którym On szczególnie sobie upodobał: podobnie Jakub sięgał po błogosławieństwo Izaaka w przebraniu starszego brata i obleczony w jego szaty.

Jeżeli naprawdę Ojciec złożył w Chrystusie wszystkie swoje upodobania, będziemy mogli podobać Mu się tylko wtedy, jeżeli ujrzy nas w Chrystusie, jeżeli naprawdę będziemy w Chrystusie, jeżeli stawać będziemy przed Nim tylko w Chrystusie, jakby wtuleni w Jego cień, stąpając za Nim krokiem w krok: co więcej, jako członki Jego Ciała.

Jeżeli naprawdę „żaden nie wstępuje do nieba, jeno Ten, który zstąpił z nieba, Syn Człowieczy, który jest w niebiesiech" (Jan III, 1), nie

możemy oczywiście mieć dostępu do Ojca jak tylko przez Syna, który będąc wiekuiście z Ojcem, stał się człowiekiem i złożył w ofierze samego siebie, by nas podnieść ku sobie: jedyna brama owczarni Bożej (Jan X, 1).

My, grzesznicy, nie możemy odnaleść Boga inaczej, jak tylko w Chrystusie.

Ale cała inicjatywa jest tu po Jego stronie. Nie my przywłaszczamy sobie jego świętość i naśladujemy dzieła jego miłości synowskiej; to On, przyszedłszy dla nas, sprawuje nadal w człowieczeństwie dzieła miłości i chwalby wobec Ojca, i to zarówno jako Bóg jak i jeden spośród nas, w imieniu nas wszystkich; to On „stawszy się człowiekiem, abyśmy stali się Bogiem" dokonywa nie tylko swojego Wcielenia, lecz i naszego przebóstwienia. Zaprawdę pozwala nam wieść w tym ciele życie Boże przez łaskę, jako że moc Ducha Świętego nie tylko daje życie Chrystusowi w łonie Maryi, ale także chrześcijanom w łonie Kościoła.

W zamian Chrystus żąda od nas tylko jednego: byśmy na oścież rozwarli Mu swe dusze, byśmy oddali Mu na własne swoje życie, byśmy wszyscy byli do Jego dyspozycji, byśmy nie żyli tylko naszym własnym życiem i na nasz własny rachunek, ale byśmy, przez łaskę, żyli Jego życiem i na Jego rachunek.

Chrześcijanin to człowiek, który w tym ciele śmiertelnym nie żyje tylko życiem człowieka cielesnego, ale świętym i czystym życiem Chrystusa;

to człowiek, którego działalność nie wywodzi się z człowieka, z ciała i z krwi, ale z Chrystusa; człowiek, który odwołuje się nieustannie do punktu widzenia i upodobań Kogoś Innego. Zaprzedał się bez reszty Komuś Innemu i całe jego pragnienie, to: „by się umniejszać, a On by rósł". Istotną duszą jego życia, inicjatorem jego działania nie jest już jego rozumienie i jego wola ale zamiary i wola Kogoś, kogo uczynił panem swojego losu.

Ale tu nie chodzi tylko o jakieś moralne poświęcenie naszego życia Chrystusowi lub o wierność mniej lub bardziej wielką w przyjmowaniu Jego natchnień; nasze czyny winny nie tylko być uważane za jego własne, ale muszą być nimi w istocie; nowe życie rozpoczęte na tę modłę musi naprawdę być Jego życiem: wszak On naprawdę odradza nas przez swoją łaskę, naprawdę rodzimy się od nowa z wody i z Ducha. Tu nie chodzi o życie moralne, natchnione przez Chrystusa, ale naprawdę o życie Chrystusa w człowieczeństwie.

Ponieważ tak właśnie należymy doń i On rzeczywiście nas ożywia, jesteśmy rzeczywiście J e g o c z ł o n k a m i. Albowiem wszyscy ci, którzy są Mu zaprzedani na własne, otrzymują od Niego życie nowe, które jest Jego życiem, z tego samego, jedynego źródła, którym jest Jego Duch. Jesteśmy prawdziwie wszyscy społem i jednako J e g o Ciałem i J e g o Kościołem: przy czym tym zaimkom dzierżawczym nadajemy tę samą oryginalną i pełną treść, jaką nadawał im święty Paweł.

Ciało mistyczne wypełnia się, gdy żyjemy na rachunek Chrystusa.

Z tego wynika bezpośrednio ta konkretna konsekwencja: życie chrześcijańskie nie jest możliwe tam, gdzie człowiek cielesny nie zaprze się samego siebie. Ponieważ chodzi o to, by żył we mnie Kto Inny, muszę przede wszystkim zrzec się swojej absolutnej autonomii.

To przyzwolenie zasadnicze na to, by Kto Inny wdarł się w moje życie, musi być wznawiane na każdy dzień i w każdej sprawie; musimy zgodzić się, by Kto Inny karmił się naszą istotą i wzrastał w nas a raczej musimy sami pragnąć, by w Nim róść i karmić nasze życie Jego życiem; od początku do końca tego wzrostu Chrystusa we mnie czy też mnie w Chrystusie sprawdzać się będą te słowa, że ktokolwiek utraci swą duszę, zachowa ją, i ktokolwiek zechce ją zachować, utraci ją. Strata i zysk są tu przedziwnie pomieszane i surowo współmierne: „quotidie morior — na codzień umieram" realizuje stopniowo „vivit in me Christus — żywie we mnie Chrystus" człowiek wewnętrzny rośnie z tego, co traci człowiek zewnętrzny (II Kor. IV, 16). Z jednej strony zaprawdę naszą istotą człowieczą karmi się Ten, który, wyniesiony ponad ziemię, przyciąga wszystko ku sobie; i tu tracimy naszą duszę; ale z drugiej strony właśnie my odzyskujemy w Nim wszystko: radość wspanialszego rozwoju, wspólnotę z braćmi, królestwo Boże i wszystko inne, w nadmiar dane: i tu odnajdujemy naszą duszę.

Doświadczenie duszpasterskie jest tu niezawodne: dusze dzielą się na dusze zamknięte i na dusze otwarte. Wśród tych, które z niewiary dochodzą do wiary istnieją takie, które godzą się przynajmniej na ryzyko wiary: są otwarte na wymagania wiary („Któż to jest, Panie, abym uwierzył weń?“); i są takie, które pozostają zamknięte w filisterskich granicach szpetnego egoizmu, w jakkolwiek podniosłe motywy pragnęłyby przystroić swoją żałosną jałowość.

Przy dalszym rozwoju życia wewnętrznego spotyka się także dusze pragnienia, które nigdy nie sądzą, że dobiegły do mety („nie iżbym już był doskonały...“), ale pragną coraz bardziej róść i w tym celu otwierają się coraz bardziej na głos i żądania Chrystusowe; ale są również dusze, które rychło dochodzą do wniosku, że zrobiły dość, które siadają na fotelu, zapadają w bezruch, otaczają się mnóstwem środków ostrożności i po jakimś czasie są zupełnie zaasekurowane na wszelki nadmiar miłości Bożej.

Zaprawdę, dusze dzielą się na zamknięte i otwarte; pierwsze są gotowe na przyjęcie życia Chrystusowego, drugie boją się ryzyka, na które byłoby narażone ich własne, malutkie życie. Dlatego to, jak mówi Pan, wszetecznice nieraz wyprzedzają patentowane doskonałości w królestwie niebieskim. Jeżeli bowiem jesteśmy zadowoleni z siebie, ogrodzeni poczuciem własnej wyższości, jeżeli cenimy siebie wysoko, jeżeli sądzimy, że jesteśmy w samą miarę sprawiedliwi i roztropni, właściwie nie potrzebujemy nic i Ten który przy-

szedł dla chorych nic nam nie może dać. „Bodajbyś był zimny albo gorący — mówi św. Jan w Apokalipsie (III, 15-16) — ale iżeś jest letni pocznę cię wyrzucać z ust moich“. Jeżeli jednak jesteśmy biedni i znamy siebie jako grzeszników, jeżeli błagamy Go o miłosierdzie, Chrystus może nas uzdrowić i wzbogacić.

Tę pustkę, z której Go wzywamy, wypełni samym sobą; tam, kędy wyznajemy że nie jesteśmy — w pragnieniu, aby przyszedł On — Chrystus już jest, żywy i zmartwychwstały; sam kieruje grą, której przewodnictwa zrzekamy się na Jego ręce. Módlmy się tedy wraz z pierwszymi chrześcijanami (Didaché): „Niech przyjdzie łaska i niech przeminie ten świat... Maran Atha! Przyjdź Panie Jezu!“

2. Przez wiarę.

„Wiara jest ciałem Pańskim“.
(Św. Ignacy męczennik, Tral. VIII, 1)

Cała rzecz w tym, byśmy powierzyli swoje życie Chrystusowi, byśmy wiedli to życie na rachunek Chrystusa, żeby On żył własnym życiem w nas i wypełniał w nas swoje Ciało mistyczne. Przez wiarę otwieramy i oddajemy nasze życie Chrystusowi, przez wiarę Chrystus zaczyna rozwijać w nas swoje własne życie. Toteż nasze pierwsze zobowiązanie, w momencie gdy przez chrzest mamy się stać członkami Chrystusowymi, wyraża się w tym oto dialogu:

— Czego żądasz?
— Wiary.
— Cóż daje ci wiara?
— Żywot wieczny.

Co to znaczy wierzyć? Wierzyć, to znaczy przyswoić sobie wejrzenie Chrystusowe. To znaczy oceniać życie i jego sprawy nie z punktu widzenia człowieka cielesnego, według skali wartości tego świata, ale patrzeć na nie tak, jak patrzy na nie Chrystus i zgodnie ze skalą wartości chrześcijańskich. Dla świata tylko życie doczesne coś znaczy; dla wiary wszystko, co czynimy tu, odnosi się do innego życia, które gotujemy i już rozpoczynamy; ziemia nie jest miejscem pobytu, ale drogą.

Wierzyć, to znaczy zapuścić sieć tam, gdzie nie złowiło się nic przez całą noc, jeżeli Pan nam tak rozkaże. To znaczy postawić wszystko na jedną kartę, zaryzykować całe nasze życie na jedno słowo Chrystusowe. To znaczy powiedzieć Bogu „tak", przyjąć wszystkie Jego warunki, powierzyć mu kierownictwo naszego życia, oddać Mu klucz do naszej duszy: „Uznałem Chrystusa moim Panem na wieki" (R. Bazin). To znaczy zaślubić najściślej intencje Boże, sądzić tak, jak On sądzi, pod kątem widzenia Bożym i chrześcijańskim.

Widzimy z tego jak wiara zapoczątkowuje i sprawuje w nas wypełnienie Ciała mistycznego. Jeżeli bowiem być członkiem ciała mistycznego znaczy to samo, co żyć na rachunek Chrystusa, żyć w tym życiu doczesnym Jego własnym ży-

ciem: wszystko to poczyna się wtedy, gdy porzucamy nasz cielesny punkt widzenia i przyjmujemy punkt widzenia Boży, gdy dostosowujemy jak najbardziej nasze wejrzenie do Jego wejrzenia na rzeczy.

Wejrzenie Boże przyswajamy sobie najbardziej na modlitwie, która jest ćwiczeniem wiary; na modlitwie przystosowujemy najlepiej nasz sposób widzenia do sposobu widzenia naszego Ojca niebieskiego, według wzoru bezgranicznie braterskiego dla nas i synowskiego dla Boga, którym jest nam Słowo Wcielone, Jezus Chrystus. Modlitwa doskonała, której On nas nauczył, zawiera się w tym, byśmy pragnęli wypełnienia woli Bożej na ziemi jako i w niebie; jest to zaślubienie doskonałe intencyj Bożych. Wszelka dobra modlitwa na tym polega.



Musimy jednak pójść dalej i odnaleść jeszcze głębiej, na planie wiary, rzeczywistość Ciała mistycznego. Upodobnienie naszego życia do życia Chrystusowego, będące istotą mistycznego Ciała, realizuje się nie tyle wysiłkiem człowieczym, aby odtworzyć Chrystusa w sobie, ile darem Chrystusowym, który przedłuża się niejako i nadal żyje w ludzkości.

Podobnie owo nowe wejrzenie na rzeczy, będące wiarą czynną, wywodzi się nie tyle z naszego wysiłku osobistego, ile z uprzedzającego daru Bożego. Ciało mistyczne w najgłębszej swej

istocie jest odtworzeniem ludzkości w Chrystusie, odtworzeniem ludzkości na wzór Chrystusowy. Jeżeli Bóg na samym wstępie żąda od nas, byśmy przyswoili sobie sposób widzenia Chrystusowy, nie znaczy to, że mamy naśladować wzór, który bądź co bądź byłby nam obcy i na zewnątrz nas, ale że otrzymujemy dar, który odnawia nas wewnętrznie i prawdziwie na modłę tego wzoru. *„Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy! Dlatego świat nie zna nas, iż onego nie zna. Najmilejsi, teraz synami Bożymi jesteśmy, a jeszcze się nie okazało czym będziemy. Wiemy, iż gdy się okaże, podobni mu będziemy, iż go ujrzymy jako jest“* (I Jan. III, 1-2).

Ostatecznym kresem i dopełnieniem tego nowego stworzenia w Chrystusie, które równa się podniesieniu do godności dzieci Bożych, jest tak doskonałe upodobnienie do Boga, że ogląda się Go takim, jakim jest. Pierwocinami tego upodobnienia, w pełni rzeczywistego jest poznawanie Boga coraz doskonalsze i przystosowywanie naszego wejrzenia do Jego wejrzenia. Skoro już tu na ziemi naprawdę zaczynamy żyć życiem dzieci Bożych, tedy już tu uczestniczymy w naturze naszego Ojca, stajemy się nowym stworzeniem w Chrystusie, otrzymujemy, zaraz na wstępie, dar nowego wejrzenia.

W tym celu Bóg przede wszystkim odnawia całą naszą istotę na obraz i podobieństwo swoje, zaszczepiając na naszym ludzkim wejrzeniu zaczątek nowego wejrzenia, zgodnego z jego wej-

rzeniem. Zaiste daje nam nowe oczy, oczy wiary; oczy które widzą i oświecają, oczy które oświecają to, co widzą i w ten sposób patrzą na wszystko w świetle Bożym.

Wiara to światło wewnętrzne, wywodzące się ze światła Bożego, oświecające wszelaką rzecz według światła Bożego, ukazujące ją nam tak, jak widzi ją Bóg. Nie jest to oświetlenie od zewnątrz; nie są to nawet okulary wzmacniające nasze oczy cielesne; lecz, zaszczepione w żywym miąższu naszego człowieczeństwa, oczy nowe, oczy Ojca, zaczątek nowego wejrzenia, które jest wejrzeniem Bożym, jako że wywodzi się od Niego, ale jest również wejrzeniem moim, jako że zaiste zaszczepione jest i przyswojone mojemu własnemu życiu.

Tak więc powstanie we mnie źródło widzenia i, biorąc rzecz bardziej ogólnie, źródło działania istotnie Boże: możność widzenia rzeczy oczyma Boga. Wierny będzie żyć życiem, którego źródłem jest Chrystus; jego sposób widzenia i sądzenia będzie sposobem widzenia i sądzenia Chrystusa; jego życie będzie nie tyle jego własnością, ile własnością Kogoś, kogo wejrzenie zaślubił i upodobania przyswoił sobie. Czyż nie jest to realizacja Ciała mistycznego, życie prowadzone na rachunek Chrystusa? Jakżeż w pełni stają się oto zrozumiałe słowa św. Jana czy św. Pawła: *Niech Chrystus mieszka w sercach waszych przez wiarę* (Ef. III, 17); *Kto słucha słowa mojego przeszedł ze śmierci do żywota* (Jan V, 24; cf. III, 15 itd.); *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we*

mnie Chrystus... A co teraz żyję w ciele, w wierze żyję Syna Bożego (Gal. II, 20).

Widzieliśmy wszyscy, nieraz, jak w szary i smutny i chmurny krajobraz wdziera się niespodziewanie promień słońca. Wszystko zmienia się w okamgnieniu, łąki śpiewają, pola zarysowują się jasnym konturem, świat tętni radością i nadzieją żniwa.

Podobnie wiara daje nam nowe oświetlenie rzeczy; oczom wiary, które oświetlają to, na co patrzą, monotonny krajobraz istnienia objawia się w świetle zupełnie nowym, wywodzącym się od „Ojca światłości". Życie nabiera nowego sensu, zgodnego z tym, który Bóg mu daje, wszystkie wartości są przeobrażone. Zamiast maksym tego świata, jako to: „Ten kto poświęca interes dla uczciwości jest skończonym idiotą" albo poprostu: „Ideałem istnienia jest życie ułatwione" przychodzą do głosu maksymy Chrystusowe, te, które dał nam On na Górze: „Błogosławieni ubodzy duchem..." i cały rozdział V, VI, i VII u św. Mateusza. Naprawdę zaślubiamy wejrzenie Chrystusowe; zobowiązujemy się do stosowania jego własnych sądów wartości, pozwalamy Jemu kierować naszym życiem, rozporządzać naszym losem. Wszystkie nasze czyny upodabniają się do Jego czynów, albowiem „jeżeli oko nasze jest czyste, wszystko ciało jest w światłości". Jest to naprawdę życie prowadzone na rachunek Chrystusa. Co więcej: Jego własne życie przedłuża się w naszym życiu — i to jest całą tajemnicą Jego Ciała mistycznego.

3. Przez miłość.

„Wiara jest ciałem Pańskim i miłość jest krwią Pańską“.
(Św. Ignacy męczennik, Tral. VIII, 1)

Jezus wstępuje w nas przez wiarę; żyje w nas przez miłość. Wiara, to wejrzenie Boże zaszczepione w nas; miłość, to serce Boże bijące w naszym sercu. Jakżeż zawrotne słowa! Ale zważmy, po cóż Bóg zesłałby Ducha swojego do naszych serc (II Kor. I, 22; Rzym. V, 5) gdyby to nie było prawdą?

Niektórzy święci żyli nią nad wyraz dosłownie. Św. Katarzyna Sieneńska zwierzyła się kiedyś swojemu spowiednikowi, że gdy pewnego dnia odmawiała ze szczególną żarliwością słowa psalmu: „Boże mój, stwórz we mnie serce czyste“ (L, 42) Chrystus przyszedł do niej, otworzył jej bok, wyjął jej serce i na to miejsce włożył swoje własne. Od tego czasu święta nie mówiła nigdy „moje serce“, ale po prostu „serce“. Podobne fakty spotykamy w życiu wielu świętych dusz. W naszych czasach O. William Doyle, który padł pod Ypres w 1917 roku podczas sprawowania swoich obowiązków kapłańskich, opowiada: „Byłem przekonany, że Jezus jest tuż przy mnie. Pamiętam, że Mu powiedziałem: „napełnij mi serce twoją miłością“. I wtedy pozostałem bez ruchu, podczas gdy Jezus (nie potrafię tego wyrazić inaczej) wziął swoje własne serce i przelał zeń miłość do mojego serca“.

Fizjologiczny realizm tych faktów jest tu czymś zgoła drugorzędnym. Chodzi o to, że Bóg wkłada w nas niejako swoją miłość żywą, tak jak zaszczepił w nas swoje wejrzenie żywe, abyśmy kochali wszelaką rzecz tak, jak On ją kocha, podobnie jak przez wiarę widzimy wszelaką rzecz tak, jak On ją widzi.

Miłość zasadza, przyswaja i zaszczepia w naszych biednych, ludzkich sercach pobudki miłości Bożej, skłonności podobne do twórczych skłonności Bożych. Każe nam zaślubiać pragnienia i korzyści Boże, chcieć tego, czego On chce, kochać to, co On kocha, dla tych samych pobudek i, o ile to możliwe, na tę samą modłę. Dlatego to miłość nadprzyrodzona zgodna z upodobaniami Bożymi, które są bezwzględnie skuteczne i mają twórczą moc, odnajduje sens stworzenia i rozumie działanie Boże w duszach i w świecie.

Albowiem miłość jest w nas motorem życia; jest duszą a więc ożywicielką wszystkiego, co czynimy. Dlatego każda dominująca skłonność w duszy ma władzę nad całym życiem i sprawuje rządy nad wszystkim. Toteż naprawdę królem można być tylko przez miłość i jeden Bóg, będący miłością absolutną i doskonałą, jest w pełni i powszechnie Królem.

W tej mierze, w jakiej pozwoliliśmy miłości utwierdzać się w sobie i róść, w jakiej zawierzyliśmy życie swe Bogu i pozwoliliśmy Chrystusowi opanować wszystkie żywe komórki, wszystkie czynne włókna naszej istoty, w tej samej też

mierze On sam ożywia naszą działalność, przenika sobą to, co my czynimy, „żyje naszym życiem" (Pascal).

Dlatego to dusze naprawdę kochające Pana Jezusa są najbardziej żywymi członkami Ciała mistycznego. Dlatego też Ciało mistyczne nie składa się z uroczystych manifestacyj i ceremonij, choćby pod przewodnictwem kardynałów i z udziałem samego podsekretarza stanu. Ale jeśli jakaś mała, dziecinna duszyczka, jakaś nieznana siostra zakonna, jakaś matka rodziny pochłonięta „w tym oto życiu mnóstwem zajęć nudnych i łatwych", ale „spragniona wielkiej miłości", jeżeli taka dusza, nieznana nikomu, ukocha Boga naprawdę z całego serca i żyje życiem żarliwej miłości, wówczas ona to urzeczywistnia i daje przyrost Ciału mistycznemu; ona sprawuje przyjście Królestwa Bożego i doskonali się na korzyść wszystkich: albowiem my rośniemy w Chrystusie przez miłość tylko jako Jego członkowie, tak iż gdy jeden wzrasta, korzysta całe Ciało.

***

To jest właściwością miłości nadprzyrodzonej, że jednoczy nas nie tylko z Bogiem, ale także zespala z ludźmi: to drugie mocą pierwszego. Jeżeli naprawdę kochamy Boga, jesteśmy zjednoczeni z Nim miłością i zaślubiając jego pobudki miłości, możemy również kochać samych siebie, kochać innych ludzi i wszelaką, dobrą rzecz miłością wyzutą z egoizmu.

Jedynie suwerenna miłość Boża, wyprzedzająca dobro tego, co miłuje i stwarzająca je, jest zarazem doskonale bezinteresowna i zasługuje naprawdę na nazwę miłości. Jeżeli my kochamy miłością, złożoną w naszych sercach przez Ducha Świętego, kochamy z pobudki wyprzedzającej i przewyższającej nasze korzyści egoistyczne i osobiste; kochamy miłością, której pobudka i źródło przekracza nawet podział na „ty" i „ja". Tylko przez miłość nadprzyrodzoną możemy kochać naprawdę bliźniego *jak siebie samego,* nie uwłaczając przy tym w niczym naszemu dobru. Albowiem dla miłości nadprzyrodzonej bliźni nie jest kimś innym i obcym; jeżeli kocham naprawdę sercem Bożym, miłość moja wywodzi się ze źródła, w którym nie ma rozróżnienia na „ja" i „ty", ale wszyscy są członkami Chrystusowego Ciała, wszyscy są jednym w Chrystusie i przez Chrystusa, w Bogu: miłość ta wzoruje się na miłości, którą sam Zbawiciel ukochał Kościół swój. I gdy św. Paweł zaprasza nas, byśmy się stali „naśladowcami Bożymi, jako synowie najmilsi" i „chodzili w miłości jako i Chrystus umiłował nas", dodaje niebawem: „nikt nie ma w nienawiści swojego ciała, ale je wychowywa i karmi: jako czyni Chrystus dla Kościoła ponieważ jesteśmy członkami Jego Ciała" (Ef. V, 29).

Nie miejsce tu i nie pora rozwodzić się, jak bardzo dosłownie należy rozumieć owo „jak siebie samego" i do czego nas przynagla prawdziwa miłość. Św. Augustyn tak ją określa: „Ona nie szuka własnych korzyści; stawia dobro pospólne

ponad własnym dobrem, nie zaś dobro własne ponad dobrem pospólnym". Św. Paweł powiada nam, że jeśli jedni drugich brzemiona nosimy, zakon Chrystusowy wypełniamy (Gal. VI, 2). I Pan Jezus streszcza całą naukę w kilku słowach: *Słyszeliście iż powiedziano: będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze: dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści: a módlcie się za prześladujących i spotwarzających was: abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech: który czyni, że słońce Jego wschodzi na dobrych i na złych, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Albowiem jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tak nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż więcej czynicie? azaż i poganie tego nie czynią? Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest* (Mat. V, 43-48). Do tych słów, które mówią wszystko, nic dodać nie można: trzeba je wziąć dosłownie.

***

Ta wspólnota, którą stanowi miłość, jednocząca ludzi między sobą w tej samej mierze, w jakiej zjednoczeni są z Bogiem, jest niewątpliwie fundamentem i istotą Ciała mistycznego: miłość pozwala Chrystusowi żyć w nas, jednoczy nas jednych z drugimi i wszystkich razem w Bogu.

Ale możemy pójść jeszcze dalej. Jeżeli stanowimy jedno ciało i jakby jednego Miłującego w Chrystusie, znaczy to w gruncie rzeczy, że ożywia nas wewnętrznie jedna dusza: i jeszcze głębiej, że tę jedną miłość, ożywiającą wszystko ciało, rozprzestrzenia w nim i podtrzymuje jeden jedyny, żywy Duch, którym jest Duch Chrystusowy, ten ostateczny sprawdzian jedności Ciała mistycznego: *Unum Corpus, unus Spiritus — Jedno Ciało, jeden Duch* (Ef. IV, 14).

(dok. nast.)

O. Congar O. P.

(tłum. M. Winowska)

MODLITWA ZA KAPŁANÓW

Pewne zdziwienie! Modlić się za kapłanów..., coś jakby sprzecznego z naszym dotychczasowym pojęciem o kapłanach. Bóg powołuje ich do służby najzaszczytniejszej i świętej, aby pośredniczyli między niebem a ziemią, administrowali najświętszymi tajemnicami, duszpasterzowali. Oni z urzędu modlą się za nas, za lud, oni zanoszą modlitwy nasze do Boga, oni składają Najświętszą Ofiarę za wiernych.

Stosunek nasz do kapłana jest przeważnie jednostronny, — receptywny. Wierni odbierają przez kapłana łaski i niezliczone dobra duchowe, nadprzyrodzone. We wszystkich większych kłopotach i troskach kapłańskie serce stoi dla nich otwarte, do niego przychodzą zawsze pełni ufności. Ale modlić się za kapłanów... Trochę dziwne. Kapłanów otacza zawsze i wszędzie świętość, święte czynności, modlitwy. Jakoś kojarzy się u nas pojęcie kapłana z pojęciem świętości i doskonałości, bo też ten kapłan codziennie sprowadza na ołtarz Chrystusa, ofiaruje Go, przyjmuje do serca, i wiernym podaje na pokarm zbawienia.

Czy jeszcze trzeba się modlić za kapłanów?

Chociaż istnieją pewne wyjątki. Modlimy się o liczne dobre powołania kapłańskie, ale to właściwie jeszcze modlitwa za ludzi świeckich, których Bóg powołuje do grona swoich sług. Ujmuje nas też zawsze głęboko i wzrusza głos, nawołujący wiernych do gorącej i wytrwałej modlitwy o liczne powołania

misyjne. Wiemy, że taka modlitwa jest już wysokim uczestnictwem w apostolstwie. Niejako współuczestniczymy i przyczyniamy się do rozszerzenia się Królestwa Bożego na ziemiach, gdzie żyją ludzie, którzy Chrystusa nie znają. Współzbawiamy ich dusze, posyłając im misjonarzy, których wyprosiliśmy u Boga naszymi modłami. Modlimy się też szczerze za naszych zmarłych duszpasterzy, w sercach naszych długo jeszcze zostaje wielka wdzięczność za otrzymane od nich dobrodziejstwa, trudno nam niekiedy poprostu zgodzić się z faktem, że ich już nie ma wśród nas, a myśl nasza nadal ku nim ulatuje przez gorące modlitwy. Ale jakże rzadko praktykuje się u nas modlitwę za żyjących kapłanów, za naszych duszpasterzy. Czy modlitwy takie są potrzebne, konieczne?

Otwórzmy Pismo św. i czytajmy z uwagą listy Apostoła narodów. Napotkamy na ciekawe teksty. Św. Paweł pisze w trzeciej podróży misyjnej list z Rzymu do Efezjan, pociesza ich i poucza, a pod koniec taką łączy prośbę: ...skupiajcie się zawsze w duchu, błagajcie i módlcie się. Pamiętajcie modlić się zawsze i gorliwie za wszystkich świętych (wiernych) a także i za mnie, abym prawdę głosił odważnie i abym otwarcie i śmiało opowiadał ewangelię Chrystusową[1]). Więc wyraźna prośba o modlitwę. O modlitwę wiernych prosi Apostoł, który żył z Chrystusem, urabiał swoje powołanie kapłańskie w najdoskonalszej szkole — samego Zbawiciela, żył, nauczał i apostołował, wspomnieniami złączony jeszcze żywo z Jezusem. Widocznie jednak przywiązywał św. Paweł bardzo dużo uwagi do modlitw wiernych za kapłanów, kiedy podobne prośby często w listach swoich powtarza[2]).

To żywe poczucie łączności duchowej kapłana z wiernymi charakteryzuje całą starożytność chrześcijańską i średniowiecze. Oddźwiękiem tego nastawienia

1) Efez. VI, 18.
2) Por.: Kol. IV, 3; I Tes. V, 25; II Tes. I, 1.

są wspólne wielkosobotnie modlitwy za poszczególne stany, za lewitów wszystkich stopni święceń, za kapłanów i biskupów. Nowsze czasy stworzyły pewien rozdźwięk między wiernymi i ich duszpasterzem. Parafia już nie jest jedną wielką rodziną, parafią żywą, której ojcem duchowym jest proboszcz.

Stanowisko kapłana w życiu naszym zredukowaliśmy jednostronnie. To znaczy skasowaliśmy część naszych świadczeń duchowych, przede wszystkim modlitwy za kapłanów, zobojętniały nasze uczucia, które były kiedyś tak żywe i gorące. „Od kapłanów domagają się ludzie pociechy, we wszelkiego rodzaju nieszczęściach do niego uciekają się, prosząc o pomoc niebieską w czasie swej całej ziemskiej pielgrzymki. Naprawdę kapłan stoi pomiędzy Bogiem a ludzką naturą, — z nieba podaje nam dary Boga, do nieba wznosi nasze modlitwy i jedna nas z rozgniewanym Bogiem[3]). I słusznie prosimy kapłana o pomoc, uciekamy się do niego po radę, ale wzamian za to wszystko okażmy mu też wdzięczność, znowu w własnym interesie. Prośmy Boga i módlmy się za kapłanów, o wysłuchanie tych intencyj, które oni od siebie i od nas zanoszą przed tron Boga. Módlmy się o świątobliwych i doskonałych kapłanów. Przez nasze modlitwy damy kapłanom potężną broń do ręki w walce codziennej ze złem, wzmocnimy ich, spotęgujemy wartość ich modlitw !

Do kapłana odnoszą się w pierwszym rzędzie słowa Chrystusa Pana : Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest !“[4])

Tak, obowiązek osobistej świętości obciąża kapłanów naprawdę wielką odpowiedzialnością. Każdy kapłan wie dobrze, że powinien być doskonały i święty. On cierpi z tą świadomością, że jako człowiek-stworzenie słabe, jest sam ze siebie niegodzien świętego

---

3) Encyklika pap. Piusa XI „O kapłaństwie“.
4) Mat. V, 48.

urzędu. Świadomość ta przygniata go. Ale z drugiej strony wie, że Bóg do tej wielkiej misji współzbawienia dusz, powołał właśnie ludzi, nie aniołów. Bóg obdarza kapłanów szczególną łaską: łąską stanu. Ale łaska ta nie znosi człowieczeństwa, nie leczy wszystkich słabości naszej natury, nie usuwa trudności. Życie nadal zostaje bojowaniem, bojowaniem wielkim nie tylko o własne zbawienie, ale zbawienie wielu dusz.

W tej odpowiedzialnej pracy kapłan potrzebuje pomocy od zewnątrz, potrzebuje modlitw wiernych. Modlitwa taka będzie wyrazem doskonałej łączności wiernych z duszpasterzem i spotęguje stanowisko kapłana-duszpasterza. Tak! Kapłan potrzebuje naszych modlitw, on żąda naszych modlitw, i ma do tego słuszne prawo. Modlitwa kapłańska w doskonałości i skuteczności swojej zależna jest częściowo od modlitw i duchowego współuczestniczenia wiernych. Kapłan jako pośrednik między niebem a ziemią, niejako gromadzi modły wiernych na patenie i w kielichu ofiarnym i wszystko razem składa Panu w Najświętszej Ofierze Mszy św. Im goręcej się będziemy modlić, im ściślej zjednoczymy się bezpośrednio z kapłanem, a tym samym pośrednio z Chrystusem, tym milszy będzie Bogu nasz przedstawiciel — kapłan, i tym obfitsze będą łaski, które on dla nas wyprasza. Modlić się za kapłanów jest więc prawie równoznaczne wartościowo z modlitwą za nas samych ![5]).

Zapomnieliśmy o słowach rzymskiego katechizmu, który wyraźnie poleca ten rodzaj modlitwy. W wstępnym rozdziale o modlitwie czytamy: „W pierwszym rzędzie należy się modlić za naszych duszpasterzy!"

Ten wzniosły rodzaj apostolstwa modlitwy rychło zrozumiały pobożne dusze. Powstały osobne zgromadzenia, których jedynym zadaniem była modlitwa za kapłanów. Takie zakony gorąco propagowały tę in-

5) P. dr J. E. Mossong: „Gebet und Opfer für die Priester". Kirnach 1929, str. 14.

tencję modlitw. Z czasem powstała cicha armia apostołów modlitwy za kapłanów.

W roku 1873 zakłada Matka Maria od Jezusa w Antwerpii Kongregację Sercanek, i w regule na pierwszym miejscu podkreśla obowiązek modlitwy za kapłanów.

Rok 1904 przynosi nowe Zgromadzenie Dusz ofiarnych. To żadna Kongregacja, lecz pobożne zrzeszenie żyjących w świecie apostołów modlitwy. Ten pobożny związek został zatwierdzony przez pap. Piusa X, który pozwolił też wpisać do listy apostołów swoje imię, i obdarzył związek szczególnym błogosławieństwem. Pap. Pius XI w pierwszych miesiącach swego panowania, kiedy mu przedstawiono spis intencyj Apostolstwa modlitwy na rok 1923, uczynił w intencjach małą, ale jakże znamienną zmianę: Na pierwszym miejscu była intencja modlitw, by Bóg zesłał nam licznych świętych! Papież dopisał: „Módlmy się też, aby Bóg dał nam łaskawie świętych kapłanów. Skoro Bóg tę prośbę wysłucha, reszta się sama znajdzie. Gdy zabraknie jednak świątobliwych kapłanów, nie będzie i reszty — ludzi świętych!"

Ciekawą, oficjalną organizację modlitw za kapłanów posiada belgijska diecezja Malines. Organizacja ta zawdzięcza swoje powstanie Ks. Kardynałowi Mercier. We wrześniu roku 1913, w przeddzień wspólnych rocznych rekolekcyj kapłańskich, wysłał Kardynał Mercier osobne pismo do wszystkich klasztorów męskich i żeńskich swojej diecezji z gorącą prośbą o modlitwę, aby Bóg oświecił jego i rekolektantów kapłanów. Polecił również, aby na przyszłość intencja ta nie poszła w zapomnienie. Poszczególne zakony miały sobie wyznaczyć jeden dzień w roku, w którym z szczególnym nabożeństwem i gorliwością poświęcać się miały apostolstwie modlitwy za kapłanów diecezji. Ponieważ zakony, kongregacje i pobożne związki nie zajęły wszystkich dni roku, rozszerzono plan nieustającej krucjaty modlitewnej na poszczególne parafie. Każda

parafia otrzymała w roku swój dzień modlitwy za kler diecezjalny.

Tak jest na Zachodzie!

U nas pole tego apostolstwa leży prawie odłogiem. Same apostolstwo modlitwy jest jeszcze mało rozpowszechnione i obejmuje swoim zasięgiem prawie wyłącznie zakony, zgromadzenia pobożne i trzecie zakony. A gdzie kadry świeckich apostołów, dzisiaj, — w okresie rozwoju Akcji Katolickiej?

Mówimy tak dużo, i piszemy niemniej o Apostolstwie świeckich i ich współuczestnictwie w nowoczesnym duszpasterstwie. Zdaje się być postulatem bardzo na czasie zorganizować pomoc duszpasterską świeckich przez zorganizowanie modlitwy za kapłanów, o skuteczność nowoczesnego duszpasterstwa. Równocześnie zaś zaktualizować i zrealizować akcję świeckich na innych polach.

Jakże mało znamy jeszcze potęgę modlitwy, przede wszystkim modlitwy wspólnej, społecznej! W jednym przemówieniu do przedstawicielek kobiet katolickich powiedział pap. Pius XI pamiętne słowa: „Dajcie mi armię modlących się, a ja wam świat szczęśliwy wrócę!"

Naszym obowiązkiem jest modlić się. To wszyscy rozumiemy. To niejako pierwszy filar naszej wiary, pobożności i katolickości. Ale nie modlić się zawsze za siebie tylko! Trzeba nam przełamać i przekroczyć ciasny krąg egoistycznych interesów, by modlitwa nasza nie była tylko wołaniem wiecznie pokrzywdzonych, proszących, żebrzących we własnym interesie. Pięknie powiedział św. Chryzostom, że „modlić się za siebie nakazuje nam obowiązek, modlić się za innych nakłania nas miłość bliźniego! A Bogu pod pewnym względem milsza jest modlitwa, której pobudka jest dobrowolna, — troska o innych i miłość bliźniego, niż modlitwa za siebie, modlitwa obowiązkowa"[6]).

---

6) Super Math. Hom. XIV.

Ile razy myśl nasza wzniesie się do Boga słowami najpiękniejszej modlitwy, jaką posiadamy, — słowami Modlitwy Pańskiej, zatrzymujmy tę myśl naszą przez chwilkę na poszczególnych słowach: Ojcze nasz!... nie mój, nie rodziny naszej, ale nas wszystkich, wszystkich ludzi. Przyjdź królestwo Twoje!... więc powszechne, którego ja jestem tylko wielemilionową częścią. Chleba naszego daj nam dzisiaj!... nie tylko mnie, moim bliskim, ale wszystkim, których Panie stworzyłeś, odkupiłeś, których miłujesz.

Wątpimy jeszcze, czy modlitwy nasze będą wysłuchane, skuteczne? Patrzmy, jak często św. Paweł prosił świeżo nawróconych chrześcijan o modlitwę za siebie. A oni nie zawsze byli święci, kiedy w tych samych listach Apostoł ich gani, przestrzega przed sądem Bożym, poucza i pociesza, a potem na zakończenie gorąco prosi: „Proszę was bracia przez Pana Naszego Jezusa Chrystusa i przez miłość Ducha Św., abyście mnie wspomagali modląc się za mną do Boga"[7]). I słusznie prosi Apostoł maluczkich, aby się za nim do Boga wstawiali — powiada św. Tomasz z Akwinu! Wielu bowiem maluczkich i słabych, kiedy zjednoczą się jednomyślnie, stają się silni i wielcy. A jest rzeczą nie do przyjęcia, aby gorąca modlitwa wielu, nie została przez Pana wysłuchana![8])

Intencję modlitwy za kapłanów poleca jeszcze raz gorąco pap. Pius XI w ostatniej encyklice o kapłaństwie. „Każdy powinien przyczynić się do tego, by w miarę wzrastania duchowych potrzeb społeczeństwa, rosły też szeregi dzielnych i ofiarnych pracowników winnicy Pańskiej. W tym celu polecamy środek ponad wszystkie inne skuteczny i dla wszystkich dostępny, to jest gorliwą modlitwę w myśl przykazania Chrystusa, który powiedział: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście tedy Pana żniwa,

7) Rzym. XV, 13.
8) Sum. Theol. II-II, qu. 83, a. 7, ad 3.

aby wysłał robotników na żniwo swoje!"[9]) Którąż prośba może być milsza najświętszemu Sercu Zbawiciela, alboż która może się spodziewać prędszego i zupełniejszego wysłuchania niż ta, która tak zgodna jest z najgorętszym pragnieniem Bożego Serca?"[10])

I o tym pamiętajmy, że czegokolwiek pragnęlibyśmy dokonać, zawsze dojdziemy do przekonania, że nigdy nie było nam dane przyłożyć ręki do większego dzieła, niż kiedy mogliśmy się przyczynić do istnienia dobrych kapłanów![11])

Dla nas, pragnących rzeczywiście apostołować dla królestwa Serca Jezusowego, decydujący i najważniejszy jest ten fakt, że Mistrz nasz, aby zbawić świat, ukrywał się, modlił się i cierpiał w cichości przez trzydzieści lat. Nie wszyscy apostołowie są kaznodziejami, nie wszyscy są powołani do działalności zewnętrznej i kapłańskiej, gdy natomiast wszystkie dusze mogą i powinny apostołować według nazaretańskiej metody, w stylu św. Teresy, Małgorzaty Marii, św. Tereni od Dzieciątka Jezus. Ileż tysięcy dusz pozbawionych możności zewnętrznego apostołowania, zasiada w niebie wśród apostołów i kapłanów[12]). Krótko przed śmiercią napisała św. Terenia list do misjonarza w Afryce. Pisała: „Jezus pragnie, aby królestwo Jego rozszerzało się w sercach bardziej przez cierpienie i modlitwy, niż przez szumne kazania. Skoro pragniemy skutecznie kapłanom pomóc, musimy nieść tę pomoc przede wszystkim przez ofiary i cierpienia". W r. 1910 zmarła w Paryżu w 24 roku życia świątobliwa służąca, która poświęciła wszystkie swoje dobre uczynki i modlitwy, cierpienia i zawody za kapłanów. Bóg doświadczał ją do końca, dopełniając jej kielich ofiary i goryczy po brzegi. Kiedy zgłosiła się do klasztoru w Lyonie i zo-

---

9) Mat. IX, 37.
10) Encyklika Piusa XI „O kapłaństwie".
11) O. Renaudin: Św. Wincenty à Paulo, r. V.
12) O. Mateo: Jezus Król miłości, str. 222.

stała przyjęta do nowicjatu Sióstr Karmelitanek, już po kilku miesiącach musiała opuścić zaciszne mury klasztorne, dla złego stanu zdrowia. Niedługo potem umarła. Przypadkowo znaleziono jej pamiętnik. Ostatnią notatką były słowa : „Im pełniejszą złożysz z życia swego ofiarę, tym ofiarniejsi i lepsi będą kapłani !"[13])

Przypomina mi się tu stary obraz holenderskiego malarza, który przedstawia staruszka, stojącego w skupieniu nad dopalającą się na stole świecą. Obraz na pozór nic nie mówiący. Ale u dołu widnieje mocno zatarty napis : „aliis inserviendo, consumor — służąc innym, spalam się sama" ! To jest szczyt ofiarnego apostolstwa.

Henryk Zawodziński

---

13) Ks. Mossong, d. c., str. 64.

TEKSTY KLASYCZNE

ŚW. AUGUSTYN: O METODZIE WALKI Z GRZECHEM[1])

Nil novi sub sole — smutna ta maksyma Mędrca sprawdza się dosłownie w niżej podanym kazaniu św. Augustyna. Wiele tu materiału obyczajowego dającego obraz „gorącej zmysłowości tych ras, którym Augustyn niezmordowanie próbował nałożyć prawo chrześcijańskie wraz z jego subtelnościami i surowością“[2]). A ponieważ namiętności ludzkie nie zmieniają się, ale z postępem kultury stają się tylko bardziej wyrafinowane, więc kazanie to, niestety, nie straciło na aktualności. Manichejczycy[3]), opierając się na zdaniu św. Pawła: „Żądze grzechowe (rozbudzone) przez Zakon działały w członkach naszych“ (Rzym. VII, 5), ośmielali się odrzucać Boskie pochodzenie prawa, które podał Stwórca całej ludzkości za pośrednictwem Mojżesza.

---

1) Kazanie CLIII przeciw Manichejczykom z tendencją przeciw Pelagianom.

2) Pierre de Labriolle, Histoire de la littérature latine chrétienne, Paris 1924, wyd. II, 562.

3) Manichejczycy wywodzą się od Manesa (umarł r. 276). Przyjmowali oni dwa najwyższe pierwiastki: Boga dobrego i Boga złego — ducha i materię. Szatan wtargnął do królestwa światłości; do walki z nim powołał Bóg człowieka (nie Adama), który upadł i dopiero Jezus niecierpiętliwy zbawił ludzkość. Apostołowie sfałszowali nieświadomie naukę Jezusa i dlatego Bóg zesłał Parakleta w osobie Manesa.

Zastanów się nad słowy Apostoła: „Albowiem gdyśmy byli w ciele, żądze grzechowe (rozbudzone) przez Zakon działały w członkach naszych, abyśmy owoc przynosili śmierci". Dlaczego istniały one dzięki Zakonowi? Ponieważ byliśmy w ciele. A co to znaczy, że byliśmy w ciele? Dowierzyliśmy ciału. Bo czyż Apostoł mówiąc te słowa opuścił już swe nędzne ciało, albo ci, do których się zwracał, czy już dzięki śmierci opuścili nędzne ciało? Oczywiście, że nie, lecz wedle właściwości tego życia mówca i słuchacze posiadali ciało. Co to znaczy „gdyśmy byli w ciele"? Chyba to, że kiedyśmy ciału dowierzali, wtedy myśleliśmy o sobie. Bo do człowieka odnoszą się te słowa, które Bóg wypowiedział o ludziach: „Ujrzy wszelkie ciało zbawienie Boże" (Iz. XL, 5; Łuk. III, 6). Co to znaczy: „ujrzy wszelkie ciało"? Chyba to, że ujrzy wszelki człowiek. Co to znaczy: „Słowo ciałem się stało"? jeśli nie to, że Słowo stało się człowiekiem? Bo Słowo nie jest tylko ciałem bez duszy, lecz ciało oznacza człowieka; taki zatem jest sens tych słów: „A słowo ciałem się stało". A więc: „gdyśmy byli w ciele", oznacza: kiedyśmy trwali w pożądliwościach cielesnych i w nich pokładaliśmy całą naszą nadzieję, wtedy „żądze grzechowe (rozbudzone) przez Zakon, działały w członkach naszych". Zwiększyły się dzięki Zakonowi, bo jego zakaz zrobił człowieka przewrotnym, nie szukał on pomocy w Bogu. A zatem „działały w członkach naszych, abyśmy owoc przynosili", komu, jeśli nie „śmierci"? Jeśli kara musiała spaść na czło-

wieka grzesznego, to co może spotkać przewrotnego?

Należy pokładać ufność nie w sobie, lecz w Bogu.

Zwyciężyła cię zatem, człowieku, twoja pożądliwość, zwyciężyła, ponieważ znalazła cię na złem miejscu, znalazła cię w ciele, dlatego cię zwyciężyła. Wyjdź stamtąd. Czemu się lękasz? Nie każę ci umierać. Nie lękaj się dlatego, że ci powiedziałem: wyjdź z ciała. Nie każę ci umierać, albo raczej tak, śmiało mówię, rozkazuję ci umrzeć: „Jeśliście umarli z Chrystusem, szukajcie tego, co w górze jest“[4]). Żyjąc w ciele, nie bądź w ciele. „Wszelkie ciało trawą, a słowo Pańskie trwa na wieki“ (Iz. XL, 6). Niech Pan będzie twoją ucieczką. Ściga cię pożądliwość, naciera na ciebie, zwiększyła swą potęgę przeciw tobie, zakazem Zakonu spotężniała, będziesz musiał wytrzymać atak straszliwego wroga. „Niech Pan ci będzie ucieczką, wieżą mocną od nieprzyjaciela twego“ (Ps. LX, 4). Pokładaj swą ufność w Bogu. Bo jeślibyś pokładał ją w duchu, dzięki któremu jesteś człowiekiem, twój duch na nowo popadnie w ciało, bo tyś mu nie dał oparcia. Nie potrafiłby się powstrzymać twój duch od upadku, jeśliby go ktoś inny nie powstrzymał. Nie pozostawaj w sobie. Wznieś się ponad siebie i pokładaj swą ufność w tym, który cię stworzył. Bo jeśli ty sobie tylko zaufasz, otrzymawszy Za-

---

4) Por. słowa św. Pawła z listu do Kolossan r. III, 1.

kon, staniesz się przewrotny. Wróg spotka cię pozbawionego wszelkiej pomocy i napadnie na ciebie. Strzeż się, by cię nie porwał jako lew, a nie będzie ktoby cię uwolnił (Ps. XLIX, 22). Uważaj na słowa Apostoła, który chwali Zakon i siebie oskarża, który wyznaje swą winę wobec Zakonu i który bez wątpienia twoje zajmuje miejsce, kiedy mówi: „Alem grzechu nie poznał, jeno przez Zakon, bobym nie wiedział o pożądliwości, gdyby Zakon nie mówił: nie będziesz pożądał. Lecz grzech, wziąwszy podnietę z zakazu, wywołał we mnie wszelką pożądliwość; bez Zakonu bowiem grzech jest martwy. Co to znaczy jest martwy? Ukrywa się on, zupełnie nie ukazuje się, jest on nieznany, jak umarły w grobie. „Lecz, gdy przyszło przykazanie, grzech ożył". Co to znaczy ożył? to znaczy, że zaczyna się ukazywać, zaczyna się przeciw mnie buntować.

Rozkosze Zakonu Bożego i rozkosze pożądliwości

„Lecz ja umarłem". Co to znaczy „umarłem"? Stałem się przewrotny. „I na to wyszło, że przykazanie, które było ku żywotowi" — popatrzcie jak Apostoł chwali Zakon, „przykazanie, które było ku żywotowi". Więc jakie to jest życie, które nie ma pożądliwości? O słodyczy tego życia! Bez wątpienia rozkosz pożądliwości daje pewną słodycz. To prawda, ludzie nieszliby za nią, gdyby w niej nie znajdowali słodyczy. Teatr, widowiska, rozpustne nierządnice, sprośne piosenki, wszystko to jest słodkie, przyjemne, rozkoszne,

lecz „opowiadali mi złośnicy o rozkoszach, ale nie według Zakonu Twego, Panie (Ps. CXVIII, 85). Przyjemne są, słodkie rozkoszne, lecz posłysz o lepszym. „Opowiadali mi złośnicy o rozkoszach, ale nie według Zakonu Twego, Panie". Szczęśliwa dusza, która w takich rozkoszach znajduje słodycz, gdzie jest bezpieczna od wszelkiej haniebnej nieczystości i oczyszcza się dzięki pogodnej prawdzie. Lecz niech ten, któremu Zakon Boży daje radość i który się nim rozkoszuje do tego stopnia, że zwycięża wszystkie bezecne przyjemności, nie przypisuje swej zasłudze tego szczęśliwego stanu. „Pan pokaże słodycz" (Ps. LXXXIV, 13). Cóż mam mu powiedzieć? Panie daj mi tę lub tamtą rozkosz. „Słodkiś ty jest, Panie ,według słodyczy twojej, naucz mię sprawiedliwości Twojej" (Ps. CXVIII, 68). „Według słodyczy Twojej naucz mię". Tego mnie właśnie uczysz i wówczas uczę się wypełniać (przykazanie Boże), jeśli w Twojej dobroci raczysz mnie pouczać. W przeciwnym razie, o ile pozwalam, aby zło mi pochlebiało i jeśli w nim znajduję słodycz, prawda jest gorzka. „Według słodyczy twojej poucz mnie". Niech prawda ukaże mi się słodka i niech Twoja słodycz nauczy mię pogardzać nieprawością. Prawda jest o wiele lepsza i słodza, lecz tylko zdrowi mogą poczuć słodycz tego chleba. Cóż lepszego i wspanialszego nad chleb niebieski? Lecz pod warunkiem, iż nieprawość nie zepsuje zębów, bo Pismo św. mówi: „Jak wino cierpkie zębom, a dym oczom, taką jest nieprawość tym, którzy się jej oddają" (Przysł.

X, 26). Na cóż Wam chwalić ten chleb, jeśli żyjecie źle? Chwalcie chleb, którego nie pożywacie. Słuchasz słów, słuchasz słów sprawiedliwości i prawdy i chwalisz je; a było by lepiej, gdybyś je zmienił w czyn. Przejdź więc z pochwał do czynów. Czy może powiesz: chcę, ale nie mogę. Dlaczego nie możesz? Bo źle się czuję. A jeśli zdrowie straciłeś, to dlatego, że grzechem Stwórcę obraziłeś. Abyś pożywał z uczuciem słodyczy, to jest, jadł w zupełnym zdrowiu ten chleb, który jest przedmiotem pochwały, mów Bogu: Jam powiedział: „Panie, zmiłuj się nade mną, uzdrów duszę moją, bom zgrzeszył Tobie" (Ps. XL, 5). Rzekł więc Apostoł: „I na to wyszło, że przykazanie, które było ku żywotowi, stało się przyczyną śmierci, bo przedtem nie znał siebie grzesznik, teraz stał się jawnym przeniewiercą. Oto wyszło mu przykazanie ku śmierci, które było ku żywotowi.

Pysznego człowieka zabił jego własny miecz.

„Bo grzech wziąwszy podnietę z przykazania, uwiódł mię i przez nie mię zabił". Taki wypadek zaszedł na początku w raju ziemskim, „grzech, wziąwszy podnietę, z przykazania, uwiódł mię". Popatrz, jak wąż syczy mówiąc do owej niewiasty. Pyta się, co Bóg jej powiedział. Ona odpowiedziała: „Bóg nam rzekł: z każdego drzewa, które jest w raju jeść będziecie, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie będziecie jedli, a jeślibyście jedli, śmiercią umrzecie". Takie jest

przykazanie Boże. Szatan przeciwnie mówi: „Nie umrzecie śmiercią, bo wiedział Bóg, iż, któregokolwiek dnia będziecie jeść z tego drzewa, otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie" (Rodz. III, 2-5). A zatem „grzech, wziąwszy podnietę z przykazania, uwiódł mię i przez nie mię zabił". Wróg zabił cię mieczem, któryś ty nosił, zwyciężył cię twoją własną bronią, twoją własną bronią zadał ci śmierć. Weźmij przykazanie, wiedz, że jest ono bronią, ale że nie jest bronią, która ma służyć wrogowi, by ciebie zabił, lecz ona ma służyć tobie, byś zabił wroga. Tylko nie ufaj swym siłom. Popatrz na walkę małego Dawida z Goliatem, popatrz na tego karła, który idzie przeciw olbrzymowi, lecz całą ufność położył w Imieniu Pańskim. „Ty idziesz do mnie — rzekł on do Goljata, — z mieczem i oszczepem, ja w imię Pana Wszechmogącego" (I Król. XVII, 45). W ten sposób należy postępować, inaczej nie można zupełnie pognębić wroga. Kto przed walką pokłada w sobie nadzieję, ten już uległ...

Powraca do tego samego argumentu.

„Czy tedy to, co dobre, dla mnie stało się śmiercią? Boże uchowaj" (Rzym. VII, 13), ponieważ dobro nie jest śmiercią. „Ale grzech, żeby okazać się grzechem, zadał mi śmierć". Zakon nie jest śmiercią, lecz grzech jest śmiercią. Już dawno Apostoł powiedział: „Bez Zakonu bowiem grzech był martwy". Pouczyłem was, iż „był martwy" oznacza, że dobrze się ukrywa, nie ukazuje

się. Patrzcie tylko, jak prawdziwe są te słowa: „Grzech, żeby okazać się grzechem" (Rzym. VII, 13). Nie powiedział, aby był, ponieważ była skłonność do grzechu, kiedy się grzech nie pokazywał: „Grzech, żeby okazać się grzechem". Co to znaczy, że grzech się okazał? „Bobym nie wiedział o pożądliwości, gdyby Zakon nie mówił: Nie będziesz pożądał". Nie rzekł Apostoł: nie miałem pożądliwości, lecz „bobym nie wiedział o pożądliwości" tak i w tym wypadku nie powiedział, aby grzech, lecz, „żeby okazać się grzechem, zadał mi śmierć przez rzecz dobrą (Rzym. VII, 13). Jaką śmierć? „Aby przez przykazanie stać się grzesznikiem albo grzechem nad miarę grzesznym". Zatrzymaj się nad tym słowem: „Nad miarę grzesznik". Dlaczego „nad miarę"? Ponieważ już staje się przeniewiercą, „bo gdzie Zakonu nie ma, tam nie ma i przestępstwa" (Rzym. IV,15).

Grzech odziedziczony po pierwszym człowieku.

Patrzcie więc, Bracia, patrzcie, jak rodzaj ludzki upadł od pierwszej śmierci owego praojca. Bo „grzech" przez pierwszego człowieka, „wszedł na ten świat, a przez grzech śmierć i tak na wszystkich ludzi przeszedł" (Rzym. V, 12). „Przeszedł" — zatrzymajcie się nad tym słowem, któreście usłyszeli, zobaczcie. „Przeszedł", dlatego i dziecię jest winne, jeszcze nie zgrzeszyło, ale grzech odziedziczyło. Bo ów grzech nie pozostał w źródle, lecz „przeszedł" nie na tego, lub na tamtego, lecz na wszystkich ludzi „przeszedł".

Pierwszy grzesznik, pierwszy przeniewierca zrodził grzeszników, śmierci podległych. By ich uleczyć, przyszedł dzięki Dziewicy Zbawca. Ponieważ do Ciebie, Dziewico, przyszedł nie tą drogą, którąś Ty przyszła, bo nie z pożądliwości męża i żony, nie z węzłów pożądliwości. „Duch Św. zstąpi na Cię", powiedziano Tej, która płonęła wiarą, ale nie pożądliwością ciała. „Duch Św. zstąpi na Cię, a moc Najwyższego zaćmi Tobie" (Łuk. I, 35). Czy Ta, która miała tak wspaniałą zasłonę, mogła kiedy płonąć ogniem namiętności?[5]) Dlatego, że Zbawiciel nie przyszedł tą drogą, którąś ty przyszedł, człowieku, dlatego On ciebie wyzwala. W jakim stanie znalazł ciebie? Zaprzedanego w niewolę grzechu. Leżącego w śmierci pierwszego człowieka, dziedziczącego grzech pierwszego człowieka zmazanego winą przed posiadaniem woli. Oto gdzie ciebie znalazł Zbawiciel, kiedy ciebie jako dziecko znalazł. Lecz wyszedłeś z lat dziecięcych, podrosłeś, do pierwszego grzechu wieleś innych dodał. Przyjąłeś Zakon, stałeś się przeniewiercą. Lecz nie bój się. „Gdzie obfitował grzech, tam bardziej obfitowała łaska" (Rzym. V, 20).

tłum. W. Eborowicz

---

5) Te słowa dowodzą bezgrzeszności Maryi. Św. Augustyn daje temu wyraz również w „De Natura et Gratia", c. 36 n. 42. Tradycja czci Najśw. Pannę Maryję, jako jedyną istotę ludzką wolną od każdego, a zatem i pierworodnego grzechu.

WZORY DO NAŚLADOWANIA

U SZCZYTU OFIARY

(KATARZYNA ABRYKOSOW, † 1936)

Z „czerwonego raju“ sowieckiego rzadko przenika do nas jakiś głos, jakoby dzwon na trwogę. Jednym z takich głosów jest ważna dla katolików wiadomość, że w lecie 1936 roku zmarła w więzieniu Butyrskim w Moskwie Matka Katarzyna Abrykosow, założycielka i pierwsza przełożona SS. Dominikanek III-go Zakonu, obrządku wschodniego w Rosji. Była ona wpierw czołową postacią młodego ruchu katolickiego w Moskwie; następnie z pobudek ideowych przeszła na obrządek wschodni i — będąc widocznie na tej podstawie uważana za burzycielkę ustroju sowieckiego — przez lat 13 była przenoszoną z jednego więzienia do drugiego, aż wreszcie w jednym z nich życie swe zakończyła, jako prawdziwa męczennica za wiarę.

Anna Iwanówna Abrykosowa pochodziła ze znanej w całej Rosji rodziny bogatych kupców moskiewskich. Była wyznania prawosławnego. Po ukończeniu gimnazjum w Moskwie, wyjechała na wyższe studia do Anglii, na uniwersytet w Cambridge. Wyszła za mąż za swego stryjecznego brata, Włodzimierza Abrykosowa. W końcu grudnia roku 1908 przyjętą została Anna Iwanówna w Paryżu na łono Kościoła katolickiego, po uprzednim przygotowaniu jej przez wikariusza parafii św. Marii Magdaleny i przełożoną

SS. Szarytek, tamże pracujących. Mąż jej przeszedł na katolicyzm nieco później, w r. 1909.

Wróciwszy z zagranicy do Moskwy, rozpoczęli oboje pracę misyjną w kołach inteligencji rosyjskiej. Należąc do katolickiej parafii śś. Piotra i Pawła aż do roku 1917, — zajęli wkrótce małżonkowie Abrykosow kierownicze stanowisko w grupie rosyjskich katolików, jako też wśród elity społeczeństwa moskiewskiego. Oboje odznaczali się gruntownym wykształceniem ogólnym i teologicznym, głębokim życiem wewnętrznym i wysoką kulturą.

Jako ludzie zamożni, mając wszelkie po temu warunki, poświęcili dom swój celom ideowym i religijnym. Odbywały się u nich różne zebrania w duchu katolickim, na których spotykali się wszyscy ludzie dobrej woli, niezależnie od stopnia zamożności lub stanowiska towarzyskiego. Przypominało to domy patrycjuszów rzymskich z pierwszych czasów chrześcijaństwa, gdzie witano w imię Chrystusa wszystkich — począwszy od niewolników a kończąc na patrycjuszach. Na owych zebraniach czytywano zwykle ustępy z dzieł religijnych, odmawiano Różaniec lub odprawiano Drogę Krzyżową. Podczas gdy mąż prowadził z gośćmi dyskusje na tematy filozoficzne i dogmatyczne, — Anna Iwanówna lubowała się w rozmowie o mistyce, ascezie i historii Kościoła. Przychodzili na te zebrania również i księża katoliccy.

Na tle gościnnego domu Abrykosowych zarysowała się wyraźnie już wtedy piękna sylwetka duchowa Anny Iwanówny. Postać jej była spokojna, majestatyczna, obejście z ludźmi ujmujące, bez cienia przesady, właściwej bogatemu środowisku moskiewskiemu. Cechowała ją wysoka kultura umysłu i serca, swoboda i polot; znać było, że całe jej życie kieruje się według zasad nadprzyrodzonych i że luksusowe otoczenie jest tylko zewnętrzną oprawą, której używała tymczasowo jedynie jako środka służenia Bogu. Zewnętrznie była dość wysoką, silnie zbudowaną, jasną

szatynką o orlim nosie i oczach, pełnych wyrazu. Ze składu ust jej można było wnioskować o sile charakteru a z uśmiechu — o dobroci i pogodzie duchowej. Mówiono, że z profilu przypomina portret Savonaroli. Ubierała się skromnie zazwyczaj, czarno i biało.

Władając biegle czteroma językami obcymi, a prócz tego łaciną i greckim, — nie spoczywała Anna Iwanówna — nie tylko w dalszym kształceniu się, lecz i w nabywaniu wiedzy teologicznej. Pogłębiała wciąż swe życie wewnętrzne, umiejąc jednak łączyć zdrowe poczucie rzeczywistości z zasadami nadprzyrodzonymi, co się na ogół rzadko zdarza; posiadała przy tym dużą spostrzegawczość i zmysł psychologiczny. Te cechy charakteru sprzyjały wyrobieniu się jej na doskonałą kierowniczką duchową: toteż poufne z nią rozmowy osób o głębszym zainteresowaniu do kwestyj religijnych przygotowały nieraz teren do przejścia ich na katolicyzm.

Lato r. 1913 spędzili małżonkowie Abrykosow za granicą, a bawiąc w Rzymie przyjęci zostali na audiencji prywatnej u Ojca św., Piusa X-go, który się żywo interesował pracą ich w Moskwie i ofiarował im na pamiątkę portret swój z własnoręcznym podpisem i błogosławieństwem apostolskim. W r. 1913 zostali również oboje przyjęci do Zakonu III-go św. Dominika w Paryżu; po czym, po powrocie do Rosji, rozwinęli gorliwszą jeszcze działalność misyjną.

Anna Iwanówna gromadziła dokoła siebie młode panienki: studentki, nauczycielki i uczennice konserwatorium, które utworzyły osobne kółko w celu głębszych studiów katolickiej wiedzy religijnej. Sam fakt przejścia ich z prawosławia na katolicyzm bywał zwykle związany z kłopotami i przykrymi formalnościami; należało składać o zmianie wyznania oficjalne oświadczenie władzom administracyjnym, które przysyłały do domu adeptki duchownego prawosławnego: zadaniem jego było upominać daną osobę, chcącą porzu-

cić prawosławie. Często także rodzice lub krewni młodej panienki bywali stanowczo przeciwni przejściu jej na katolicyzm tak, że niektóre z nich były zmuszone dom opuścić, zrywając z rodziną. W takich wypadkach Anna Iwanówna okazywała nieustraszoną odwagę, biorąc na siebie odpowiedzialność za owe dziewczęta i radząc im, by dla wyższych celów nie wahały się opuszczać domu i rodziny. Było to oczywiście złączone z mnóstwem przykrości, gdyż rodzice i krewni urządzali jej „sceny", poza tym oczerniali ją i oskarżali przed władzami. Mimo to posunęła się nawet dalej, ofiarowując niektórym ze swych córek duchownych schronienie w domu swoim. Jak później stwierdzono, osobom, które dla pobudek ideowych zerwały z dobrobytem, życie układało się jednak dość łatwo: znajdywały pracę i możność zarobkowania.

Nie poprzestając na utwierdzaniu ich w nowej wierze, postarała się Anna zainteresować swe kółko dziewcząt ideałami dominikańskimi: wkrótce też niektóre z nich, przez nią przygotowane, zostały przyjęte do III-go Zakonu. Przy kościele francuskim św. Ludwika w Moskwie znajdował się wówczas kapłan-dominikanin, który dokonywał przyjęcia. Na ogół moskiewscy Rosjanie-katolicy ciążyli raczej do owego francuskiego kościoła, ponieważ większość z nich znała język francuski i posługiwała się modlitewnikami i francuską literaturą religijną.

Zwolna tryb życia w domu Abrykosowych począł ulegać zmianie: zniknął zbyteczny komfort i wystawność, z licznej służby pozostała jedna służąca; niektóre pokoje zajęte były przez młode panienki. Zbierano się razem na wspólne modlitwy, przepisane dla tercjarek, i wspólne czytanie. Anna Iwanówna wytrwale i konsekwentnie szła naprzód w swym rozwoju duchowym. W owym czasie złożyli oboje z mężem ślub czystości. Przy coraz trudniejszych warunkach materialnych, które miały się później zamienić w ubóstwo, Anna zachowała niezmiennie tę samą swobodę ducha,

jaką odznaczała się będąc w dostatkach, kierując się zawsze jedynie względami natury religijnej.

***

Tak więc do r. 1917 małżonkowie Abrykosow trwali, wraz z gromadką nowo-nawróconych katolików rosyjskich, — w obrządku łacińskim. Dopiero w maju tegoż roku, za namową wyższych duchownych katolickich, jak Ks. Biskupa Cieplaka i Metrop. Szeptyckiego — Włodzimierz Abrykosow został wyświęcony na kapłana obrządku wschodniego, a wówczas i grupa Rosjan-katolików przyjęła ten sam obrządek. Dało to początek parafii tego obrządku w Moskwie; miała ona swą kaplicę w domu Abrykosowych.

Wkrótce i Anna Iwanówna przeszła ze swymi córkami duchownymi na obrządek wschodni. Uczyniła to świadomie i po namyśle, gdyż: 1) odpowiadało to zamiarom Ojca św.; 2) koniecznym było do celu, aby praca misyjna mogła się bardziej rozszerzać i 3) miało to przynieść pożytek dobru duchowemu jej ojczyzny. Niezależnie od przepisów wschodniego obrządku, których ściśle przestrzegała wraz z innymi tercjarkami, posługiwały się one do prywatnego użytku niektórymi dodatkowymi praktykami łacińskimi, jak: adoracja Najśw. Sakramentu, Różaniec, Droga Krzyżowa itp. Przy modlitwie myślnej stosowały zarówno metody wschodnie, jak i zachodnie. Nowa parafia poczęła pracować planowo, zarówno nad pogłębieniem wiedzy i życia wewnętrznego, jak i przez apostolstwo, dzięki któremu dokonywała licznych nawróceń. Kółko tercjarek św. Dominika przekształciło się w takież zgromadzenie według obrządku wschodniego. Na czele jego stanęła Anna Iwanówna, przybrawszy imię zakonne ulubionej świętej, Katarzyny ze Sieny. Wszyscy nazywali ją Matką; z poświęceniem opiekowała się Siostrami, oddając cały swój dom i czas na usługi zgromadzeniu. Nawet własny jej pokój służył za infirmerię. Stopniowo liczba Sióstr dosięgła 25.

Tymczasem nad Rosją rozpętała się rewolucja jesienią roku 1917. Lata szły coraz cięższe; wojna domowa, głód i nędza, przy najstraszniejszej tyranii rządów bolszewickich, uciskały kraj. W końcu r. 1922 wysłano O. Włodzimierza wraz z całym szeregiem profesorów i uczonych — za granicę, uważając ich za niepożądanych dla władz sowieckich. Anna Iwanówna mogła również wówczas wyjechać z mężem, lecz mimo iż bardzo go kochała, wolała pozostać na swym posterunku — wierna aż do śmierci. Była kierowniczką duchowną nie tylko Sióstr, lecz i wielu świeckich parafian obrz. wschodniego. Już wtedy przyświecała niezachwianą wiarą, roztropnością, męstwem i pobożnością bez egzaltacji. Nie dawała zastraszyć się żadnym trudnościom, zawsze mężnie patrząc w przyszłość, ku której wiodła swe córki duchowne. Bez względu na to, że mogło im potem grozić więzienie, nie wahała się przyjmować nowe Siostry, o ile widziała prawdziwe powołanie zakonne; wpierw jednak je zawsze uprzedzała o mogących nastąpić prześladowaniach i cierpieniach. Postępowanie M. Katarzyny zawsze zasługiwało na szacunek, dlatego też niektórzy uważali ją za chłodną, lecz młode Dominikanki i parafianie dobrze znali jej głęboką życzliwość, delikatność i szlachetność w stosunku do ludzi.

Przy parafii założono nieoficjalną szkółkę dla 20 dzieci, którymi opiekowały się Siostry. Matka Katarzyna ogromnie kochała dzieci, pozwalała im przychodzić do siebie o każdej porze i obmyślała dla nich rozrywki; one zaś ją ubóstwiały.

Zgromadzenie żyło bardzo skromnie, utrzymując się z pracy Sióstr w różnych instytucjach. Z nastaniem władzy sowieckiej, małżonkowie Abrykosow pozbawieni zostali środków materialnych do życia, nie przeszkadzało to jednak w niczym ich intensywnemu życiu duchowemu. M. Katarzyna nadal dużo studiowała i czytała, tłumacząc przy tym na język rosyjski całe dzieła dogmatyczne i mistyczne oraz żywoty świę-

tych, które potem, przepisane na maszynie, służyły do użytku parafian, nie znających języków obcych. Napisała też kilka prac oryginalnych, w tym nauki dla Sióstr i rozmyślania, związane z biegiem roku liturgicznego i uroczystościami dominikańskimi. Tak więc w latach 1920-1923 młode zgromadzenie tętniło życiem duchowym i intelektualnym; mówiono o członkach jego, że „śpieszyli się żyć", jakby pragnąc nagromadzić jak największy zapas wiadomości i sił duchowych w przeczuciu tego, co miało nastąpić.

Około roku 1923 SS. Dominikanki miały w swej kaplicy nieustającą adorację Najśw. Sakramentu, we dnie i w nocy po jednej się zmieniając. Powoli jednak zbliżał się koniec cichego życia u stóp ołtarza Pańskiego, zbliżała się ogniowa próba wiary i długotrwały krzyż.



W listopadzie r. 1923 nastąpiło aresztowanie proboszcza parafii wschodnich katolików, Matki Katarzyny, wszystkich prawie Sióstr Dominikanek i wielu czynnych parafian. Kaplica została zamknięta przez władze bolszewickie. Podczas sześciomiesięcznego śledztwa M. Katarzyna przesiedziała 4 miesiące w oddzielnej celi, tzw. więzienia Wewnętrznego na Łubiance. Badali ją i Siostry ci sami sędziowie śledczy, otaczając badania tajemniczością i nadając im charakter uroczysty dla wywarcia nacisku na psychikę więźniów. Powaga i godność M. Katarzyny robiły wrażenie nawet na bolszewikach; jeden z sędziów śledczych przy badaniu którejś z Sióstr powiedział: „Wasza Mateczka to niezwykła osoba, szkoda tylko, że nie jest komunistką". Nieraz sędziowie śledczy wszczynali z M. Katarzyną rozmowy teoretyczne: np. o zaletach światopoglądów materialistycznego i religijnego. Czynili to zapewne dla wybadania podsądnej, chcąc się zorientować, w jakim stopniu mogła ona być niebezpieczną w społeczeństwie sowieckim i w celu wymierzenia jej odpowiedniej kary,

lecz równocześnie kierowała nimi podświadoma ciekawość w stosunku do ludzi z innego świata pojęć. M. Katarzyna wyrażała stale przed nimi swe przekonania jasno i dobitnie, z nieustraszoną odwagą. Było to swego rodzaju oryginalne a bohaterskie wyznanie wiary w tajemnych gabinetach sędziów śledczych okrutnego GPU.

Pod koniec śledztwa przeniesiono M. Katarzynę do więzienia Butyrskiego i osadzono tam we wspólnej celi z kilkoma Siostrami i innymi kobietami. Radość przy spotkaniu Matki z Siostrami była ogromna. Postarały się odtąd ściśle prowadzić i w więzieniu życie zakonne, o ile to było możliwe. M. Katarzyna dawała im tematy do rozmyślania ; odmawiały wspólnie półgłosem Officium dominikańskie i Różaniec. Przyłączały się do nich wówczas niektóre katoliczki obrządku łacińskiego, siedzące w tej samej celi. Wszystkie one nazywały Annę Iwanównę — Matką.

Przed Wielkanocą 1924 r. osadzono w jednej celi Matkę i prawie wszystkie Siostry. Upatrywały one w tym szczególną łaskę Bożą, przekonane, iż danym było im spotkać się w tym nowym okresie życia, aby się przygotować do czekającej je rozłąki, do nowych badań i mąk. Wiedziały wszystkie, że czeka je więzienie, obóz koncentracyjny lub zesłanie. M. Katarzyna z niezłomną wiarą oczekiwała dalszego losu, starając się zagrzać męstwem swe córki, zachęcając jednocześnie, by spojrzały w oczy rzeczywistości. Odprawiła z nimi w celi rekolekcje wielkopostne o treści wielce znamiennej : przedstawiła Siostrom, że nadszedł czas wprowadzenia w czyn swych intencyj i aktów oddania się Bogu : nadeszła chwila realizacji swego powołania. W dniu św. Katarzyny Sieneńskiej (30 kwietnia) Siostry odnowiły przed Matką swe śluby : pomimo próśb wielu z nich pozwoliła im Matka złożyć tylko śluby tymczasowe, nie wieczyste.

W połowie maja doręczono im wyroki, Siostry, nie czytając oddawały je Matce, aby im je sama odczytała.

Była to wzruszająca chwila: wszystkie, obce nawet, kobiety w celi płakały. M. Katarzynę zasądzono na 10 lat więzienia z surową izolacją; Siostry zaś dostały po 3, 5, 8 i 10 lat więzienia, obozu lub zesłania; ani jedna z nich nie została uwolniona.

***

Na początku czerwca 1924 r. odesłano Matkę i część Sióstr etapem na Syberię i umieszczono w żeńskim oddziale więzienia w Tobolsku. Miasto Tobolsk leży w zachodniej Syberii i było od dawna miejscem zesłania więźniów politycznych, Rosjan i Polaków. Niektóre Siostry pozostawiono na wolności, lecz M. Katarzyna przebyła tam ciężkie więzienie w ciągu pięciu lat. Na początku umieszczono ją w sali ogólnej razem z kryminalistkami. Pobyt w tym towarzystwie był niezmiernie przykry, lecz M. Katarzyna tak umiała zachować godność swą i ułożyć stosunki ze swymi towarzyszkami, że więźniarki lubiły ją, szanowały, a nawet opiekowały się nią. Nie pozwalały jej zajmować się pracą fizyczną: same za nią myły, sprzątały i prały bieliznę. Widząc, iż M. Katarzynie w więzieniu nie przysługiwały te nawet ulgi, z jakich one korzystały, wystąpiły pewnego razu z protestem do administracji więziennej, prosząc o zrównanie Matki w prawach z nimi.

W rezultacie tej popularności M. Katarzyna została izolowaną i przeniesioną do pojedyńczej celi. Odtąd już wszystkie lata więzienia miała spędzić w samotności, z czego nawet była zadowolona. Dawne jej towarzyszki długo zachowały dla niej życzliwość, okazując ją przesyłaniem kwiatów i zielonych roślin, które Matka bardzo lubiła; mogły one uzbierać je, pracując w ogrodach więziennych. Niekiedy spotykała się z nimi na przechadzce po podwórku więziennym. Cela tej niezwykłej więźniarki przedstawiała osobliwy widok: zawsze czysto uprzątnięta, ze stolikiem biało nakrytym; nad stołem i łóżkiem wisiały żywe lub suszone kwiaty.

i liście. Sama też Matka Abrykosow pozostała w więzieniu spokojną, jasną, jakby uroczystą. Nieraz gdy wyżsi sądziowie śledczy z moskiewskiego GPU, przyjeżdżający dla kontroli więzienia, zwiedzali jej celę — byli zdziwieni nie tylko niezwykłym wyglądem celi, lecz i dostojną postacią uwięzionej. Jeden z nich rzekł później, przeszedłszy do innej celi, że dobrze się powodzić musi więźniom w Tobolsku, skoro siedzące tu niewiasty wyglądają raczej na damy dworu, niż na więźniarki!

Kara za niepopełnione winy zawierała w sobie również pozbawienie religijnych książek do czytania, wolno było tylko czytać pisma i książki świeckie. W ciągu pierwszych dwóch lat więzienia Matka prowadziła ożywioną korespondencję z Siostrami, dla których listy jej były ogromną pociechą w cierpieniach. Później jednak zabroniono jej prowadzenia wszelkiej korespondencji, prócz 3—4 listów na rok w związku z jej potrzebami materialnymi.

Po upływie pięciu lat, w r. 1929, przewieziono M. Katarzynę do „Izolatora politycznego" w Jarosławiu. Miasto Jarosław leży nad Wołgą i więzienie jego, już za czasów carskich przeznaczono dla więźniów politycznych. Izolator jarosławski słynął i słynie z najostrzejszego rygoru i odosobnienia więźniów, zarówno jednych od drugich, jak i od świata zewnętrznego. M. Katarzyna spędziła tam około ośmiu lat życia (1929-36 r.) z półroczną przerwą. Przeważali tam więźniowie polityczni z terminem kary 5-10 lat, większość ich przebywała w osobnych celach („odinoczki"). Skazani byli na całkowitą bezczynność. Stanowi to charakterystyczny kontrast z sowieckimi obozami koncentracyjnymi: tam ludzie opadali z sił wskutek nadmiernej pracy, podczas gdy w izolatorach — omdlewali z braku jakiegokolwiek zajęcia.

Korespondencja więźniów była i tu niezmiernie ograniczona. Wolno było pisywać 2-3 listy na rok, lecz więzień musiał złożyć uprzedni wniosek do GPU,

wskazując osobę, z którą chciał korespondować: dopiero po zebraniu informacyj o danej osobie, GPU pozwalało lub zabraniało do niej wisać. W ciągu długich ośmiu lat nikt nie otrzymał od M. Katarzyny listu z Izolatora w Jarosławiu; oznacza to, że nie chciała narażać nikogo z osób bliskich na prześladowania ze strony GPU. Robiono też wielkie trudności z przyjmowaniem paczek lub pieniędzy dla uwięzionych. Jedynie dzięki pośrednictwu Czerwonego Krzyża można było czasem wyświadczyć Matce jakąś przysługę materialną z zewnątrz.

Zachowanie się M. Katarzyny, jako więźniarki ,było i tu również pełne godności, jak w Tobolsku. Nie przyczyniała ona żadnych kłopotów administracji więziennej, toteż była względnie nieźle traktowaną. Proponowano jej nawet przejście do dużej celi, gdzie siedziało 2-3 osoby, oczywiście, dobrane przez GPU, lecz ona odmawiała, prosząc, by pozostawiono ją w samotności.

We wszystkich więzieniach i sowieckich miejscach zesłania nie wolno wykonywać żadnego kultu religijnego. Nawet chorzy lub umierający więźniowie nie mogą mieć pociechy religijnej w przyjęciu Sakramentów św. M. Katarzyna była przez cały czas pobytu swego w Jarosławiu pozbawioną Komunii św., tylko spowiadała się czasami, spotykając na przechadzce kapłanów katolickich, których tam wielu więziono, i z którymi mogła przy tej sposobności rozmawiać, pomimo nadzoru żołnierza GPU.

Wobec utrudnionych stosunków ze światem, doznawała ona braku najpotrzebniejszych rzeczy, np. bielizny, która uległa zniszczeniu, — i zmuszoną była korzystać z pomocy innych więźniów, którzy otrzymywali za pośrednictwem Czerwonego Krzyża paczki od krewnych. Niemniej charakterystycznym rysem postaci M. Katarzyny było to, że miała zawsze wygląd względnie ascetyczny, jakby odświętny. Ubrana była zwykle w ciemną suknię z białym kołnierzykiem i mankietami, które sama prała w celi lub łaźni.

Większą część dnia spędzała na modlitwie: nie mogąc posiadać książek — odmawiała z pamięci Officium dominikańskie, codzienną Mszę św., 3 razy cały Różaniec i Drogę Krzyżową. W życiu więźnia chrześcijanina bardzo ważną jest rzeczą umieć na pamięć niektóre psalmy i teksty z Pisma św.; dają one materiał do rozmyślania i modlitwy, a natchnione ich słowa podtrzymują w chwilach upadku duchowego, utwierdzając w duszy wiarę i ufność w pomoc Bożą.

W końcu r. 1931, M. Abrykosowa zachorowała. Wobec objawów raka na piersi i konieczności operacji przewieziono ją do szpitala więziennego przy t. zw. „Butyrkach" w Moskwie. Po operacji, która udała się pomyślnie, wypuszczono ją na wolność: w końcu r. 1932, pewnego dnia znalazła się za bramą więzienia, narazie nie wiedząc, dokąd się udać. Ponieważ było to rano, zaszła najpierw do francuskiego kościoła, radując się, że może podziękować Bogu za zesłane jej łaski. Mieszkanie Abrykosowych było zabrane przez GPU, bliskich bała się narażać, zaszła więc do Czerwonego Krzyża, a potem zamieszkała u znajomej. Pozostawała pod stałym nadzorem i przymusem rejestrowania się. Równocześnie powróciły z wygnania 3 Siostry-Dominikanki i radość ze spotkania z przełożoną była ogromna. Wobec zakazu przebywania w Moskwie, musiała M. Katarzyna zamieszkać z jedną z Sióstr na prowincji, nad Wołgą; tam trochę wytchnęła, lecz nie na długo danym jej było cieszyć się przystępowaniem do Sakramentów św. i mieć możność dawania instrukcyj swym córkom duchownym. Gdy była kiedyś w Moskwie dla porady u specjalisty, poproszono ją, by porozmawiała z dwiema komsomołkami, które interesowały się poważnie zagadnieniami religijnymi. Być może opowiedziały one o tym komuś ze swych towarzyszy, gdyż doszło to do wiadomości GPU, które zaaresztowało Matkę Katarzynę i na nowo wtrąciło do więzienia. Oskarżono ją o szerzenie demoralizujących wpływów na młodzież komunistyczną i zno-

wu odesłano do Izolatora w Jarosławiu. Przesiedziała tam do 1933 r., prawie do śmierci. Stan jej zdrowia wciąż się pogarszał; od czasu zachorowania na raka nie mogła sypiać. Gdy wreszcie obrzęk spowodowany tą chorobą począł przechodzić na twarz, zabrano ją do Butyrskiego szpitala więziennego w Moskwie, gdzie zmarła 23 lipca 1936 r., przeżywszy lat 54. Szczegóły co do ostatnich chwil jej życia nie są nam wiadome. Wątpliwym się zdaje, by miała sposobność wyspowiadania się i komunikowania przed śmiercią. W szpitalu Butyrskiego więzienia wynoszą umierających do osobnej sali, więc kończą oni życie jedynie w obecności personelu więziennego. Ciał zmarłych w Butyrkach nie wydaje się krewnym, ani wiadomo, gdzie są pochowani. Ciało M. Katarzyny zostało — według otrzymanych wiadomości — spalone w krematorium.



Przyglądając się uważnie biegowi życia M. Katarzyny Abrykosowej, zauważymy, że dokonało się w niej całkowite wyniszczenie, zupełne obumarcie sobie i światu. Życie jej było już tu na ziemi jakoby całopalną ofiarą. Musiała ona posiadać cnoty w stopniu heroicznym i wykonywać heroiczne akty miłości ku Bogu, aby móc wytrwać w tak długim zaparciu się siebie i cierpieniu.

W pierwszym okresie swego życia oddała Bogu: bogactwo, karierę światową i umysłową, wreszcie — ukochanego męża. W drugim okresie: wolność osobistą, możność obcowania z przyrodą, zdrowie, ukochane dzieło swego apostolstwa i swoje córki duchowne. Przy tych wszystkich wyrzeczeniach się, nie miała tej nawet radości i pociech, które są udziałem świątobliwych dusz tu na ziemi: Mszy i Komunii św. i wszelkich nabożeństw kościelnych. W trzecim okresie wchodzenia na Golgotę — przeżywała Matka całkowitą samotność zewnętrzną, wielkie cierpienia fizyczne, brak obecności kapłana z Sakramentami św.;

znosiła poza tym przez lat 13 atmosferę GPU, poniżającą godność ludzką.

Nawet i po śmierci nie miała M. Katarzyna — nie tylko chrześcijańskiego pogrzebu, lecz i zwykłego, normalnego złożenia ciała do ziemi: ciało jej spalono w krematorium, a popioły pozostały w rękach ciemiężców...

W życiu i śmierci Matki Abrykosowej widzimy współuczestnictwo z Chrystusem w cierpieniach Jego na krzyżu; przebyła ona — rzec można — całkowitą drogę Golgoty. W ostatnich latach jej męczeńskiego żywota nastąpiło zupełne ogołocenie — nie tylko ze wszystkiego, co ziemskie, lecz i z duchowych pociech i pomocy Kościoła, które każdy z nas otrzymuje. Fakt śmierci M. Katarzyny nie zasmuca, lecz na odwrót — umacnia i krzepi nas w wierze, dowodząc, że i w tych czasach walki z Bogiem i Kościołem, i nawet w tak całkowicie bezbożnym środowisku, żyją dusze o heroicznej świętości i głębokim uduchowieniu. W jej osobie dzieło św. Józefata Kuncewicza na słowiańskim wschodzie, przypieczętowane jego męczeńską śmiercią, zyskało nową niebieską patronkę.

Według notatek S. Józefaty, świeckiej tercjarki św. Dominika, obrz. wschodniego
oprac. F. S.

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY

HUMANIZM CHRZEŚCIJAŃSKI

(XVI TYDZIEŃ SPOŁECZNY „ODRODZENIA")

„Tygodnie Społeczne", wzorowane po części na francuskich „Semaines sociales" mają już swoją długoletnią tradycję. Są one jakby kuźnicą młodej, twórczej myśli katolickiej, pogłębieniem intelektualnym i duchowym, tak koniecznym do dalszej działalności w terenie. Główna praca opiera się nie tylko na referatach, wygłaszanych przez uczonych i publicystów katolickich, ale przede wszystkim na wysiłku umysłowym wszystkich uczestników, którzy we wspólnej dyskusji i wymianie zdań wykuwają swe podwaliny ideowe. Nasze „Tygodnie" bowiem, to ruch intelektualny, obejmujący szersze warstwy inteligencji, a zwłaszcza młodego pokolenia, ludzi, poszukujących w doktrynie katolickiej własnego, prawdziwego światopoglądu i rozwiązania aktualnych problemów, które stawia współczesna rzeczywistość.

„Tygodnie Społeczne" nie są bynajmniej poświęcone zagadnieniom abstrakcyjnym, oderwanym od życia. Każdorazowy temat wypływa z palących aktualnych postulatów, z idei i prądów, do których musimy się pozytywnie ustosunkować, które musimy wszechstronnie rozpatrzyć, aby je potem, jako katolicy, móc stosować w życiu. Katolicyzm bowiem, religia uniwersalna ma w sobie tę dziwną właściwość, że po-

trafi przyswoić sobie i „uchrystusowić" każdą ideę, każdą koncepcję, byleby ona dążyła do podniesienia i uszczęśliwienia ludzkości, do uporządkowania i zhierarchizowania świata.

Referaty i prelekcje na Tygodniach mają na celu raczej postawienie problemu i możliwie wszechstronne naświetlenie go. Do konkluzyj powinni dochodzić uczestnicy, czy to podczas dyskusyj po odczytach, czy też w swej całorocznej pracy po środowiskach. W czasie zjazdów bowiem chodzi raczej o danie ludziom pewnych podstaw teoretycznych, z których wnioski praktyczne wyciągnie życie samo. Wnioski te, różne niekiedy w wykonaniu, zależne od warunków indywidualnych, czy lokalnych, zbiegają się wszystkie w swym celu: odnowieniu wszystkiego w Chrystusie.

Ale Tydzień Społeczny to nie tylko referaty i dyskusje, to także głębokie życie religijne wszystkich uczestników: dopełnienie i zaktualizowanie pracy umysłowej daje tylko żywa, praktyczna wiara. Przez liturgię codziennych mszy św. łączymy swój wysiłek z całą pracą Kościoła, przez wieczorne konferencje religijne i nabożeństwa ofiarowujemy Bogu nasz dorobek myślowy, rozjaśniamy sobie niejedne poglądy w świetle Prawdy jedynej, uczymy się nieraz rezygnować ze swych ambicyjek, patrzeć na zagadnienia pod kątem wieczności, stajemy się rzeczywiście „cor unum et anima una". To należycie pojęte i rozumiane życie duchowe wywiera bardzo silne piętno i wcale nie przeszkadza rozwijaniu się pełnego, młodzieńczego życia. Toteż gwarno i radośnie jest w chwilach wolnych od zajęć. Ta radość przeplata się ze skupieniem modlitwy i z powagą wysiłku umysłowego.

* * *

XVI Tydzień Społeczny odbył się w Wilnie między 12 a 19 grudnia 1937 pod hasłem humanizmu chrześcijańskiego. Chodziło o wykazanie zależności człowieka i ludzkości całej od Boga, o stwier-

dzenie, jak dalece człowiek jest samowystarczalny i niezależny, o zrozumienie, że katolicyzm jest najwłaściwszym i najpełniejszym humanizmem.

Trzy cykle referatów miały na celu rozjaśnienie tego problemu: pierwszy z nich, wychodząc ze średniowiecznego teocentryzmu, przedstawił poprzez odrodzenie, reformację i oświecenie aż do czasów współczesnych rozwój dziejowy prądów umysłowych, które głosiły emancypację jednostki i zrywały związek społeczeństw z Bogiem, wykazał, że ustrój, negujący czy pomijający Stwórcę nie może się ostać. W drugim cyklu omówiono zagadnienie moralności, stwierdzając, że bez oparcia o Objawienie nie sposób znaleźć pełnej etyki. Cykl trzeci wreszcie po stwierdzeniu koniecznej łączności między wiarą i wiedzą, zajął się kwestią wpływu zbiorowości na twórczość umysłową jednostki, sprawą wolności, wychowania i organizowania nowej „civitas Dei".

W średniowieczu wola człowieka dążyła do pójścia po linii rozwoju wszechświata zgodnie z wolą Bożą. Powszechna celowość objawiała się wedle św. Tomasza w dążeniu ogólnym do szczęścia, do Boga. Teocentryzm średniowieczny, tak augustiański, jak i tomistyczny opierał się na trzech ideach: związaniu ze starożytnością i przyjęciu cech konstruktywnych jej systemów, uznaniu i zgłębieniu rzeczywistości, czy to od strony duszy ludzkiej, czy też od zrozumienia istoty bytu, wreszcie na poznaniu Boga, zestawieniu filozofii z teologią, uznaniu Stwórcy za przyczynę twórczą, „primus motor", obecną w stworzeniu immanentnie przez akt twórczy, a zarazem i transcendentnie, jako byt, nie identyfikujący się ze stworzeniem. Całe życie średniowieczne dążyło do poznania Boga czy to w głębi własnej duszy (intra nos) czy też w przyrodzie, tworze niższym od człowieka (infra nos), czy wreszcie w dociekaniach filozoficznych, przez intelekt (super nos). Dlatego to społeczeństwo ówczesne ogniskowało się w najwyższym bycie, cała wiedza zmierzała

ku niemu i starała się osiągnąć na ziemi jeśli nie obraz (imago) Boga, to w każdym razie upodobnienie się do Niego (similitudo). W ślad za poznaniem i działanie całe organizuje się „sub specie aeternitatis"; człowiek przez łaskę spotyka się z Bogiem, a łaska nie znosi natury lecz ją podnosi, stwarza w niej nadczłowieczeństwo dziecka Bożego.

Czy jednak dziś, w XX wieku, te ideały średniowiecza są zastosowalne? Wszak jako katolicy musimy zaprzeczyć teorii powrotu zjawisk w cyklach kosmicznych, prowadzącej w prostej linii do relatywizacjzi całego świata. Nie można wcielić w życie współczesne całokształtu minionych epok, trzeba przyjąć to, co jest istotnie wartościowe, realizować dawne idee w nowej formie. Aktualny dziś neoscholastycyzm powinien dążyć za przykładem św. Tomasza do syntezy, do zogniskowania w ramach chrześcijańskich wszystkich przejawów współczesnej kultury, do połączenia rozumnego konserwatyzmu ze zdrowym postępem: twórczej pracy w oparciu o niewzruszone zasady, w celu dojścia do prawdy, do właściwego realizmu życiowego, łączącego życie z dogmatem, teorię z praktyką, afirmującego wszystko, prócz zła. Taka postawa będzie rzeczywiście dynamiczna i doprowadzi chrystianizm do wszystkich dziedzin życia.

Ale dlaczego czasy nowożytne zerwały ze szczytnymi zasadami średniowiecza tak dalece, że dziś potrzeba całej rewolucji pojęć, by świat współczesny zrozumiał, że duch, a nie materia winien rządzić życiem, że człowiek po utraceniu pierwiastków nadprzyrodzonych, po zerwaniu łączności z Bogiem staje się antropoidą? Wszak humanizm ustosunkowuje się negatywnie do scholastyki przede wszystkim z powodu różnicy metod, zróżniczkowania między filozofią, a filologią. Praca wielkich humanistów XV i XVI wieku odbywa się nadal w ramach teocentrycznych, religijnych, pod auspicjami Kościoła; ich krytyka panującego systemu, walcząca nie z Kościołem ani z dogma-

tem, lecz z nadużyciami, to krytyka twórcza, dążąca do odnowienia osłabłego ducha. Dość wspomnieć takie nazwiska jak Eneasz Sylwiusz Piccolomini, Pico de la Mirandola, Erazm z Rotterdamu, Tomasz Morus. Humanizm gloryfikował człowieka, jako istotę stworzoną na obraz i podobieństwo Boga, odkupioną przez Syna Bożego, zdolną, przy współdziałaniu łaski z naturą, do osiągnięcia najwyższych szczytów — o antropocentryźmie nie może tu być mowy. Dopiero reformacja, degradując ludzką naturę, hołdując irracjonalizmowi, kładzie podwaliny pod późniejszy kult człowieka. Protestantyzm bowiem zaprzecza łasce, uznając wolność bez łaski skazuje tym samym człowieka li tylko na własne siły i wprowadza etykę materialistyczną i racjonalistyczną. Jedność duchowa i umysłowa Europy została zburzona. Reformacja, to matka oświecenia, epoki szczytowego antropocentryzmu i zracjonalizowanego materializmu. Bóg staje się abstrakcją niepotrzebną nikomu, uznaje się Go jeszcze najpierw jako twór panteistyczny, potem następuje wyzwolenie się ludzkości z obsesji religijnej. Człowiek, w którego pierwotną dobroć wierzy się niezachwianie, staje się sam sobie bóstwem. Przychodzi wreszcie kult rozumu, kult rozkoszy i użycia, sensualistyczne i mechanistyczne podejście do człowieka, zaprzeczenie jego godności ludzkiej. Również i pełny subiektywizm idealistycznych filozofów XIX wieku, przeciwny uniwersalizmowi katolickiemu doprowadził m. in. do przesadnego nacjonalizmu, do specjalizacji i krytycyzmu. Z początkiem bieżącego stulecia objawiają się wreszcie dążenia do uniwersalizmu w nauce, do nadnaturalności w życiu. Ludzkość zaczyna tęsknić do absolutu, który jest i poza i ponad nią. Dogmat przestaje być dla niej kamieniem obrazy, religia zaczyna być uznawana za czynnik, zdolny dać życiu pozytywne wartości. Humanizm prawdziwy, humanizm chrześcijański dochodzi do głosu.

* * *

Tak utylitaryzm jak i kantowski autonomizm moralny nie mogą się pokusić o miano filozofii życia. Oba bowiem nie obejmują całego człowieka z jego wszystkimi władzami, oba posiadają w sobie jedynie cząstkę prawdy, oba opierają się na fałszywych przesłankach. Wedle utylitarystycznych teoryj powinno się poszukiwać dobra, ale dobra połączonego z natychmiastową przyjemnością i użytecznością. A czy stałe dążenie do przyjemności jedynie jest rzeczą obiektywnie dobrą? Raczej należy przychylić się do tezy, która mówi „on ne cherche pas son bonheur, mais on le trouve dans ce que l'on cherche". Zadowolenie jest tu tylko zjawiskiem wtórnym. Druga koncepcja utylitarystyczna, rozglądanie się za czynami, któreby przyczyniły możliwie najwięcej dobra, jest też w gruncie niepotrzebna. Mamy bowiem bezpośrednie wyczucie dobra, poczucie obowiązku, wynikające z nakazów sumienia.

I Kant, „jeden z najpotężniejszych bojowników o prawa ducha", opiera swą etykę jedynie na woli z wykluczeniem wiary. Wola wedle niego jest wolna, lecz tylko w oparciu o wolę wyższą, ponadludzką, ale ani Bóg, ani natura nie jest autorem praw moralnych. Rolę tę przypisuje Kant jedynie praktycznemu rozumowi, poddając go jednak mechanistycznym prawom. I tu właśnie leży cały tragizm kantyzmu: sceptycyzm i pozostawanie w ustawicznej sprzeczności z samym sobą, oparcie wszystkiego na woli, bez troszczenia się o skutki działania.

Dopiero światopogląd katolicki dopełnia luki obu tych systemów. Moralność bowiem, to podporządkowanie się pod coś wyższego, a jedynie poddanie się Bogu nie ubliża naszej ludzkiej godności. Czyn moralny to pełnienie obowiązku bez kontroli, to dobroć, dająca więcej niż powinna i biorąca mniej, niż się jej należy, to wszystko to, co pozytywne, co kształtuje naszą osobowość na obraz i podobieństwo Boga, to wreszcie przylgnięcie do Stwórcy całą siłą swego jes-

testwa. W porządku moralnym bowiem walczymy nie tylko o doczesność, ale i o pełne życie ludzkie, o wartości wieczne, o łączność z boskością. Walkę tą cechuje prawdziwa wolność synów bożych, wykwit obcowania duszy ze Stwórcą i przez Niego i w Nim ze sobą samą.

***

Oba dotychczas omówione cykle referatów wykazały nam z jednej strony konieczność powrotu do humanizmu teocentrycznego, z drugiej zaś podkreśliły raz jeszcze, że tylko i jedynie w katolicyźmie można osiągnąć pełnię życia — pełnię moralności. Lecz jak należy realizować te prawdy w praktyce? Przede wszystkim raz na zawsze zerwać musimy z mniemaniem, jakoby dogmat sprzeciwiał się autonomii umysłu. Pełnię życia charakteryzuje jedność, harmonia, zatem i dusza z rozumem powinny się wzajemnie dopełniać. Autonomia to nie wolność wyboru, lecz wolność przyjęcia pewnych zasad za swoje i konsekwentne postępowanie w myśl ich wskazań, to jakby wszczepienie się w Boga i wolne działanie w orbicie praw Jego, to najwyższy maksymalizm. Trwanie w tej autonomii wytwarza w nas „sensus catholicus", umysłowość powszechną, w której realizm, obiektywizm i uniwersalizm połączone z logiką prowadzą nas do coraz głębszego poznawania prawdy. Dogmat, językowe zformułowanie pewnej zasady, stanowi mocną podstawę dla pracy umysłowej, chroniąc ją przed zbytnią fantazją i pobudzając do postępu, do tworzenia nowych pojęć.

Twórczość myślowa, to nie stwarzanie, lecz odkrywanie rzeczywistości i wgłębianie się w nią, to czynność, polegająca na szukaniu i precyzowaniu prawdy, wzbogacająca całą ludzkość, to okiełzywanie i podnoszenie materii. Praca taka wymaga ascezy, związanej z wysiłkiem, z zaparciem się siebie, z ćwiczeniem i z pewnym systemem, praca taka, aby była twórczą, potrzebuje związania z życiem, poznania wszelkich ro-

dzai rzeczywistości. Ale i w twórczości umysłowej prócz rozumu wielką rolę moment moralny: zdolność do dobra i skutki grzechu pierworodnego. Łaska daje nam możność dążenia do harmonii, stawia nas w stan dynamiczny i prowadzi do pozytywnych rezultatów, łaska pomaga do wynalezienia cząstki prawdy w każdej teorii, do podkreślenia jej i przebóstwienia.

Tworzyć może nie tylko jednostka — twórczą rolę miewają i społeczeństwa: jednostki w skład ich wchodzące dają wspólnie swe maximum do sumy ogólnego dobra. Bowiem i celem zbiorowości jest twórczość, warunkiem jej — ekspansywność. Społeczeństwo ma prawo do reglamentowania twórczości jednostkowej, więcej, ma obowiązek tępienia złej produkcji, która mimo szlachetnych nieraz pobudek do złych dąży celów, do rozbicia i wywołania niepotrzebnych rozdźwięków. Ta ingerencja zbiorowości ma niekiedy cechy utylitarystyczne: wchłaniamy od innych to, co daje nam dobre wyniki, odrzucamy, co duchowi kultury naszej nie odpowiada, co sprzeciwia się zcementowaniu organizmu społecznego, choćby ono miało nawet duże wartości obiektywne. Takie stanowisko da się pogodzić z każdym ustrojem, choć z punktu widzenia doczesnych interesów Kościoła może ono mieć i złe skutki. Nie ma bowiem ustroju, któryby dawał gwarancję idealnych warunków współpracy Kościoła z państwem i przy demokracji liberalnej i w państwie totalistycznym i przy monarchistycznym porządku katolicyzm był prześladowany, lub popierany, zależnie od warunków lokalnych.

Ale by społeczeństwo było pełnowartościowe, trzeba je odpowiednio wychować, przygotować do życia, wytworzyć jestestwo społeczne za pomocą obudzenia sił moralnych. W naturze samej wychowania leży poznanie i zrozumienie ideału społecznej sprawiedliwości i miłości. Zadaniem wychowawców jest wykształcenie „obywatelskie", oparte o religię, zapoznanie ludzi z moralnością ewangeliczną w zastosowaniu do aktual-

nych wypadków, wzbudzenie tęsknoty za sprawiedliwością powszechną. Ten rodzaj wychowania przeciwstawi się skutecznie trzem kierunkom antropocentrycznym: liberalnemu laicyzmowi, socjalizmowi i komunizmowi, których systemy wychowawcze tak bardzo zaciążyły nad pokoleniem współczesnym, wykształci pełnego chrześcijanina i wzniesie go ponad siebie samego do Boga.

Drugą czynnością po wychowaniu, to zorganizowanie społeczeństw w myśl właściwej im zasady życia. Trzeba jednak pamiętać, że organizmy społeczne są tylko środkiem dla wznoszenia się człowieka, stosownie do konieczności przewagi ducha nad materią. Organizacje bowiem muszą łączyć swych członków i dbać o ich interesy tak w dziedzinie materialnej, jak moralnej, nie mają jednak nigdy prawa wkraczać w ich życie wewnętrzne.

I tu zdrowa obiektywna opinia społeczna, oparta na prawdzie, odważna i bezkompromisowa, nie bojąca się nazwać zła i dobra po imieniu wskaże najwłaściwszy kierunek.



Katolicyzm, to mistyka ludzi mocno chodzących po ziemi. Zatem pracę trzeba realnie zacząć przeglądem sił, uzmysłowić sobie, czego świat współczesny od nas żąda, zrozumieć że nie tylko działać należy, ale i wiedzieć, dlaczego się działa. Wiemy, że katolik, jako członek zgromadzenia powszechnego wszystkich wiernych ma niezaprzeczony obowiązek pracowania nad zbawieniem całej ludzkości. Jednak w doczesnej naszej działalności nie angażujemy nigdy Kościoła jako takiego. Kościół bowiem jest ponad światem, choć w nim tkwi i wielki wpływ nań wywiera — wielkość jego polega i na tym, że jest on święty w ułomności poszczególnych swych członków. Z drugiej strony jednak wartość naszych doczesnych czynów zależy od stopnia naszego współżycia z Chrystusem i Kościołem.

Człowiek dzisiejszy się zagubił i szuka po manowcach. Odwracając się od Boga zatracił samego siebie, zagubił się w swej miłości własnej. Ten człowiek odnajdzie siebie jedynie w najdoskonalszym humaniźmie, w humaniźmie teocentrycznym, katolickim, stworzonym przez Boga-Człowieka, w humaniźmie uniwersalnym. Nie będzie on tam zdany sam na siebie, dopełnienie siebie i pełnię człowieczeństwa odnajdzie w Bogu, stanie się przez łaskę nadczłowiekiem. „Cognosce, christiane, dignitatem tuam — Poznaj, chrześcijanie, godność twoją...“

I. K

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY

REGINALD GARRIGOU-LAGRANGE, O. P. — *Mère Françoise de Jésus,* Fondatrice de la Compagnie de la Vierge. 1877-1932. Desclée de Brouver, Paris VII.

Sam fakt, że autorem życiorysu jest O. Garrigou-Lagrange, zachęca, by się z książką zapoznać, a raz jak się zacznie czytać te karty, pełne prostoty i wdzięku, żal ogarnia, że to tylko szkic, słusznie przez autora „skrótem życia" nazwany, że tyle szczegółów zaledwie napomkniętych, inne jakoby rozmyślanie pominięte. Trudno się temu dziwić. Pięć lat minęło dopiero od śmierci Matki Franciszki, „której życie było jednym z najwięcej doświadczonych", więc czas jeszcze nie nadszedł, by wyjawić wiele z tych doświadczeń.

Książka podzielona jest na trzy części. I-a — to krótki życiorys Matki Franciszki, a więc jej dzieciństwo i młodość — założenie Zgromadzenia — życie modlitwy — trudności pierwszych czasów fundacji. Część II-a obejmuje życie wewnętrzne świątobliwej zakonnicy — III-a zawiera wyjątki z jej pism.

Trudno o coś prostszego jak ujęcie O. Garrigou-Lagrange'a ; zna doskonale duszę Matki Franciszki, której był spowiednikiem i kierownikiem przez ostatnie lata jej życia, więc świadkiem jest najbliższym działania w niej Bożego. Przez śliczny wybór z jej notatek i listów wprowadza nas w kontakt z tą wybraną duszą i rozszerza jej promieniowanie.

Franciszka Carvalno de Rio Negro była dziewiątym z dziesięciorga dzieci Caromostwa de Rio Negro. Ur. 27. III. 1877 w Brazylii, dzieciństwo i młodość

spędza w Paryżu, dokąd się jej rodzice przenieśli, obdarzona wielu łaskami, dopiero w r. 1910 zrozumiała na modlitwie, że Bóg żąda aby pojechała do Rzymu i przedstawiła Ojcu św. pragnienie założenia Zgromadzenia w celu ciągłych modlitw i ofiary z siebie w intencjach papieża, za kapłanów i powołania kapłańskie. Z błogosławieństwem Piusa X-go przystępuje do założenia Zgromadzenia N. Panny (Congrégation de la Vierge) i odtąd życie jej staje się jednym pasmem cierpień, „gdyż Bóg przyjął widocznie ślub, w którym oddała Mu się jako ofiara zadośćuczynienia." Rozumiała to sama dobrze — dlatego pisała do swych córek duchownych: „Tu na ziemi, im więcej dusza jest zbliżona do Boga, to znaczy, im więcej kocha, tym więcej musi cierpieć". Pragnieniem Matki Franciszki było, by Kościół ustanowił nowe święto Kapłaństwa Zbawiciela. „Zbawiciel użala się — pisze w r. 1911 — że nie jest dosyć czczony jako Kapłan. Jeżeli mamy Najśw. Eucharystię, to dlatego, że Jezus jest Kapłanem i Ofiarą. Jako Kapłan ofiarowuje Bogu jedyną Ofiarę, godną Jego — jako żertwa oddaje się i pozwala ofiarować, bo Męka Jego zaczyna się przy ostatniej wieczerzy".

Nie tylko osoby zakonne przeczytają z korzyścią śliczny życiorys Matki Franciszki, lecz również wszyscy ci, którym drogie jest jej hasło: „Christo et Ecclesiae".

S. M. K.

DOM COLOMBA MARMION, *Paroles de vie en marge du Missel.* Abbaye de Maredsous 1937. Str. XXIX-484.

Jak wielkim powodzeniem cieszy się „niebieska" nauka świątobliwego Opata z Maredsous, dowodzi fakt wydania osobnej autologii jego pism. Dzieła tego dokonał wielki apostoł „ascezy Kolumbiańskiej" O. Raymond Thibaut. Wydawca wywiązał się ze swego zadania

w sposób mistrzowski i iście benedyktyński. — Otóż zgromadził on perły nauki O. Marmiona i nawiązał je na złoty łańcuch roku kościelnego. Tym się tłumaczy podtytuł „na marginesie Mszału". Czyż trzeba dodać, że taki komentarz, choć z tą myślą niepisany przez wielkiego Autora, oddaje doskonałe usługi przy Modlitwie z Mszału. Prawdziwa głębia myśli Ojca Kolumbana objawia się w jego Chrystocentryzmie[1]), te więc myśli O. Thibaut wspaniale wykorzystał, robiąc z nich śliczną melodię, dostrojoną do nuty każdego święta Pańskiego. Dalej, z tych przepięknych rozmyślań dowiadujemy się o tak mało znanej, a dla życia duchowego niezmiernie płodnej prawdzie, że każde święto Chrystusowe zawiera dla chrześcijan osobną łaskę. Jak tę łaskę dla siebie zdobyć, uczy O. Marmion. Ta zaleta rozmyślań, iż są one nastawione pod względem Chrystocentrycznym, jest dla nich najlepszą „reklamą". W cyklu Sanktoralnym Czcigodny Wydawca miał duże trudności z wyłuskaniem z dzieła kolumbiańskich urywków, odnoszących się w przybliżonej mierze do każdego Świętego. Lecz i tu dał sobie radę, szczególniej łatwo mu poszło ze ŚŚ. Doktorami. Jednak i inni Bohaterzy cnoty są wspaniale scharakteryzowani, np. św. Józef z Kupertynu (str. 405). Natomiast uważamy, że medytacja, umieszczona pod dniem św. Stefana nie jest w pełni „przystająca" do charakteru Świętego. Czy by w pismach świątobliwego Opata — nie było odpowiedniego urywka? Również rażą nas luki, odnoszące się do polskich Świętych, nawet tych, których uroczystość obchodzi Ecclesia universalis. Szata zewnętrzna, luksusowa — zupełnie jest dostosowana do benedyktyńskiej treści owych rozmyślań. Kto chce skąpać swą duszę w „zdrojach Zbawicielowych" niech przeczyta i przemedytuje owo kompendium rozmyślaniowe.

Wacław Eborowicz

---

1) Por. „Szkoła Chrystusowa", IV, 1937, str. 247.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

STAN. HLAK, *Oratio secundum diarium Joannis de Cronstadt*: „Mea vita in Christo". Dissertatio ad Doctoris gradum obtinendum. Vilnae 1937. Str. 44.

LEO ANDRZEJEWSKI, *De virtute misericordiae.* Studium theologicum speculativo-practicum. Sieradz 1937. Str. 95.

Ewangelie i Dzieje apostolskie. W przekładzie polskim W. O. Jakuba Wujka T. J. — Wydanie nowe, przejrzane i objaśnione. Kraków, Wyd. Apostolstwa Modlitwy. Str. 431. Cena 1.00 zł.

Na dwie rocznice: O. K. Gołębiowski C. SS. R., „Nad mogiłą Założyciela". O. W. Czapliński C. SS. R., „Półtorawiecze od przybycia Redemptorystów do Polski". Tuchów 1937. Str. 40. Cena 0.50 zł.

CARD. VERDIER, Archeveque de Paris, *L'Eglise devant le monde moderne.* Collection a 1.95 fr. Flammarion. Paris 1937. Str. 47.

ANDRE TARDIEU, *La révolution a refaire. II. La profession parlamentaire.* Paris, Flammarion, 1937. Str. 362. Cena 18 fr.

MARIA FINDEISEN, *Kobieta katoliczka w świecie współczesnym.* Wyd. Katolickiego Związku Kobiet. Poznań 1937. Str. 13. Cena 0.10 zł.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor: *O. Bernard Przybylski O. P.*